

magazyn na Wielkanoc



Tygodnik Regionów

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA

WIELKANOC
NAD BAŁTYKIEM
NADAL W MODZIE
str. 3

KOSZALIN
WYREMONTUJE
ULICĘ MEYŃSKĄ
str. 4

str. 14



www.gkz4.pl

FOT. GETTY IMAGES

Piątek, 3-04-2026
Nr 78 (5836) • Nakład: 9.400 egz. • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1231-8124 • Nr indeksu 348-570



Misterium, które
poruszyło
mieszkańców
str. 12

Tajemnica
Wyspy
Wielkanocnej
str. 16

Jesionka - kluczowy
hub wsparcia dla
Ukrainy
str. 30

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Czy gorzka czekolada jest zdrowa? Ranking sanatoriów

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Przemysłowe szlaki czasów PRL-u

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Księża influencerzy przysparzają więcej problemów niż korzyści

Magdalena Gronek
Rozmowa

Z abp Józefem Kupnym, zastępcą przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, metropolitą wrocławskim

Jak zmieniło się postrzeganie posługi kapłańskiej w ostatnich 20-30 latach?

Musimy jasno powiedzieć, że kontekst społeczny ogromnie się zmienił po roku 1989. W świetle badań prowadzonych regularnie przez Centrum Badania Opinii Społecznej Kościół katolicki w Polsce cieszył się w 1990 r. bardzo dużym poparciem i był pozytywnie oceniany przez blisko 90 proc. polskiego społeczeństwa. W ostatnich latach (2021-2024) pozytywnie tę działalność ocenia od 40 do 48 proc. społeczeństwa. To jest naprawdę duża zmiana. Konsekwencją zachodzących procesów jest również postępujący spadek prestiżu posługi kapłańskiej. Badanie CBOS z 2025 r. „Prestiż zawodów, czyli które profesje cieszą się obecnie największym szacunkiem społecznym” pokazało, że zawód księdza – w badaniach socjologicznych jest on tak określany – jest w tym rankingu praktycznie na samym końcu, ciesząc się dużym poważaniem zaledwie wśród 34 proc. badanych. Dla porównania będący na pierwszym miejscu zawód strażaka cieszy się dużym poważaniem wśród 95 proc. respondentów. Gorszy wynik od księdza mają już tylko makler giełdowy, polityk i influencer.

To oczywiście tylko wyniki badań empirycznych o charakterze ilościowym, ale dają nam one pewien wgląd w to, jak wygląda obecnie kontekst, w którym przychodzi kapłanom wypełniać swoją posługę.

Co jest największym wyzwaniem stojącym przed kapłanami – samotność, brak prestiżu czy skandale niektórych duchownych?

Wyzwania, jakie dziś stoją przed kapłanami, są czymś



Abp Józef Kupny:
- Musimy odzyskać wiarygodność i autorytet

bardzo złożonym, analogicznie do tego, jak bardzo złożone jest nasze życie społeczne. Każdy z wymienionych czynników, czyli samotność, brak prestiżu i skandale z udziałem niektórych duchownych, jest składową tego, co moglibyśmy określić jako współczesne wyzwania stojące przed kapłanami.

Tym, co wydaje się szczególnie, jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu. Odbudowanie ich zapewne będzie procesem długofalowym, ale działania, które podejmuje Kościół w Polsce – tak mi się wydaje – powinny przynieść owoce. Ważnym krokiem w procesie oczyszczenia jest powołanie przez nas niezależnej komisji do zbadania rozmiaru i charakterystyki zjawiska wykorzystywania osób małoletnich. To ważny krok w celu odbudowania dobrej opinii o duchownych w społeczeństwie.

Ksiądz, który doświadczy szacunku wiernych i tego, że jest im potrzebny, będzie czuł się mniej samotny. Ale byłbym tutaj również ostrożny w uogólnianiu. Bardzo wielu księży jest prawych i uczciwych, wiernych swojemu powołaniu. Odwiedzając ich w parafiach i słuchając ich, nie uważam, żeby samotność była ich problemem. Oni żyją w bardzo dobrych relacjach ze swoimi parafianami i odczuwają ogrom wsparcia z ich strony, czym bardzo często się ze mną dzielą.

Czy kapłan influencer wpisuje się w powołanie?

Patrząc na przypadki różnych księży, których moglibyśmy skategoryzować jako influencerów, wydaje mi się, że wynika z tego raczej więcej problemów niż korzyści. Proszę zwrócić uwagę na to, że każdy ksiądz jest powołany do tego, aby wskazywać na Jezusa, a nie na siebie. W przypadku działalności w internecie wraz ze wzrostem popularności coraz trudniej zachować balans pomiędzy tym, by nie skupiać uwagi na sobie, ale na Chrystusie.

Kiedy udział księży w mediach społecznościowych jest formą ewangelizacji, a kiedy staje się okazją do lansowania własnej osoby?

Internet, a szczególnie media społecznościowe, są współczesnym areopagiem, gdzie toczy się istotna część życia współczesnego człowieka, szczególnie tego z młodszych grup wiekowych. Mamy coraz większy odsetek tych, którzy komunikują się poprzez social media, dyskutują, wymieniają się informacjami czy handlują. Na pewno Kościół musi tam również być obecny ze swoją propozycją, jaką przynosi Ewangelia Chrystusa. Coraz częściej dla wielu wspólnot parafialnych podstawowymi kanałami, którymi komunikują się ze swoimi parafianami, są media społecznościowe. Podawanie informacji o tym, co będzie się działo w danej wspólnotce, czy próba zaproszenia wiernych na jakieś wydarzenie, nie dokonuje się poprzez tradycyjne ogłoszenia czy strony internetowe, ale właśnie poprzez media społecznościowe. Szczególnie w parafiach o nieco młodszej strukturze wiekowej jest to już coś oczywistego.

A zatem to droga, którą można docierać do ludzi na peryferiach, którzy niekoniecznie przyjdą do kościoła, ale są aktywni w tej przestrzeni. Dlatego na pewno jest to przestrzeń do podejmowania prób ewangelizacji. Problem zaczyna się wtedy, kiedy zamiast Chrystusa ktoś

siebie samego stawia w centrum – myślę tutaj przede wszystkim o księżach, ale czasem ten problem może dotyczyć również różnych liderów wspólnot katolickich. Na pierwszym miejscu ma być to, do czego dany kanał czy profil służy. Jeżeli jest to na przykład profil parafialny, to nie może być teatrem jednego aktora.

Z roku na rok maleje liczba księży. Czy to, co inspirowało wybierających drogę kapłaństwa pod koniec XX w., dziś nie fascynuje młodych?

Zgoda, maleje liczba księży, co w jakiejś mierze wynika ze struktury demograficznej. Ale oczywiście nie zamierzam wszystkiego tylko tym tłumaczyć, ponieważ czynników, które wpływają na zmniejszającą się liczbę powołań, jest więcej. Część z nich już pojawiła się w naszej rozmowie, jak np. skandale z udziałem duchownych czy niski prestiż. Ale na pewno do tych czynników musimy dodać kryzys rodziny, a tym samym podstawowego środowiska, w którym rodzą się i kształtują powołania. Kolejnym jest niezbyt pozytywny obraz Kościoła w mediach i społeczeństwie. Wszystko to sprawia, że tzw. klimat nie jest specjalnie sprzyjający budzeniu nowych powołań do kapłaństwa. Wydaje mi się, że to, co inspirowało młodych pod koniec XX w. do wyboru drogi powołania kapłańskiego, w dalszym ciągu ich fascynuje, ale od tamtego czasu pojawiło się wiele nowych czynników, które od wyboru tej drogi odciągają albo przynajmniej decyzje te przeciągają w czasie. Do seminariów zgłaszają się nowi kandydaci, o których można powiedzieć, że są pełni ideałów i marzeń, ale również zdecydowanie szybciej się zniechęcają. Kiedy dziś rozmawiam z klerykami, szczególnie przed przyjęciem święceń, widzę, jak bardzo jest im trudno trwać na tej drodze, zwłaszcza kiedy nie mają wsparcia w swoich rodzicach czy rodzeństwie. Dzisiaj jest to coraz częstsze.

PAP

KALENDARIUM

3 KWIEŃNIA POLSKA

1243
Książę pomorski Barnim I lokował Szczecin na prawie magdeburskim.

1946

Pierwsze polskie okręty wojenne wpłynęły do portu wojennego w Świnoujściu.

2005

Rozpoczęła się ogłoszona przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego 2 kwietnia żałoba narodowa po śmierci papieża Jana Pawła II, która trwała do dnia pogrzebu 8 kwietnia. W watykańskiej bazylice wystawiono ciało papieża na widok publiczny.

2009

Wprowadzono zakaz sprzedaży termometrów rtęciowych.

ŚWIAT

1493

Krzysztof Kolumb przybył

w triumfalnym pochodzie na dwór królewski w Barcelonie, aby złożyć sprawozdanie ze swej pierwszej wyprawy do Nowego Świata parze królewskiej Ferdynandowi II i Izabeli I.

1918

I wojna światowa: marszałek Ferdinand Foch został głównodowodzącym wojsk Ententy na froncie zachodnim.

1948

Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął ustawę wprowadzającą plan Marshalla (mający służyć odbudowie gospodarki krajów Europy Zachodniej po II wojnie światowej), która weszła w życie tego samego dnia, po podpisaniu przez prezydenta Harry'ego Trumana.

1966

Radziecka sonda Łuna 10 weszła na orbitę Księżyca, zostając jego pierwszym sztucznym satelitą.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Ozdobiony z okazji zbliżających się świąt Wielkanocnych przystanek autobusowy w podszczecińskich Moczyłach. Dekoracja powstała z inicjatywy miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Od lat mieszkańcy wspólnie upiększają wieś. Dekorują i dbają o wygląd. Pomysł na przystanek narodził się przy pierwszej świątecznej aranżacji. Wtedy przystanek stał się ścianką do zdjęć, pocztówką, która zachwycała odwiedzających.

Wielkanoc nad Bałtykiem nadal w modzie. Sprawdziliśmy, ile trzeba za nią zapłacić

Tomasz Turczyn
Region

Wielkanoc nad Bałtykiem cieszy się powodzeniem. Sprawdziliśmy, ile trzeba zapłacić za spędzenie Świąt Wielkanocnych nad morzem, na przykład w Jarosławcu, Dąbkach, Bobolinie, Darłowie, Mielnie, czy Uście.

- Nie brakuje pytań o Wielkanoc nad Bałtykiem - mówi Krzysztof Płoski prowadzący Dom Rybaka w Bobolinie (gmina Darłowo). - Osoby, które odwiedzają nas co roku pytają o wolne pokoje, a nowi przede wszystkim o cenę za pobyt. Dominują pytanie o pobyty krótkie, kilkudniowe.

Za pokój trzyosobowy trzeba zapłacić tutaj 150 zł od osoby.

- Wielkanoc to taki prognostyk przed majówką i sezonem letnim. Zobaczmy, jak ona wypadnie. W gastronomii może być różnie - mówi Paweł

Breszka, prowadzący Casa Nostra Ristorante ePizzerię w Darłówniku Zachodnim, nadmorskiej dzielnicy Darłowa. - Z naszej strony jesteśmy gotowi na gości.

- I to jest coraz bardziej powszechny trend nad Bałtykiem - podkreśla Jarosław Lichacy, prezes Darłowskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej. - Część branży w taki sposób świetnie sobie radzi. Wielkanoc to moment, gdy intensyfikują swoje wysiłki chcąc przyciągnąć turystów na długi weekend. Tworzą specjalne oferty, które są tańsze od tych w sezonie letnim. Oferują rabaty. Kuszą dodatkowymi atrakcjami jak na przykład wyprawa na poszukiwanie bursztynu.

W Jarosławcu na terenie gminy Postomino pobyt w Król Plaza Spa & Wellness dla jednej osoby to wydatek rzędu 327 zł za dobę, ale tu można liczyć na okazały pakiet z różnymi dodatkowymi atrakcjami dla dzieci i dorosłych. To kolejny obiekt działający w systemie całorocznym.



FOT. TOMASZ TURCZYN

W Mielnie, w jednym z luksusowych hoteli, za wielkanocny pobyt - z atrakcjami i wyszukanym menu - trzeba wydać 829 zł od osoby za dobę. W Dąbkach - gmina Darłowo - mających status uzdrowiska sezon trwa niemal cały rok. Aktualnie wielkanocny pobyt w tym miejscu to wydatek rzędu 300 zł od osoby za dobę w jednym z hoteli.

- Status uzdrowiska dał nam bardzo dużo - komentuje Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo. - U nas turyści są praktycznie przez cały rok w sanatoriach, ale na Wielkanoc daje się ich zawsze zauważyć więcej. Nie ukrywam, że inwestujemy w infrastrukturę i ją systematycznie zmieniamy.

- Ceny nad Bałtykiem są różne - komentuje Jarosław Li-

chacy, prezes DarLOT-u. - Średnio trzeba wydać 500 zł od osoby za dobę przy zastrzeżeniu, że wybiera się trzydniowy pobyt minimum. Oczywiście są też tańsze oferty, ale i też droższe. Są też turyści o różnej zasobności portfela. Część z nich będzie szukała miejsca pobytu powyżej wymienianej kwoty i takie osoby stać na wydanie więcej i nie

będą się targowały o cenę. A inna część chce dobrze wypocząć i znaleźć okazję. Czyli liczy na pobyt w fajnym miejscu, które na przykład podczas Wielkanocy jest tańsze, niż latem. Tu też liczy się standard i dodatkowe atrakcje, ale ten turysta patrzy inaczej. Liczy swoje wydatki i kalkuluje.

Jarosław Lichacy akcentuje, że ten rok może być specyficzny w branży turystycznej w Polsce. Mówi, że może być bardzo dobry.

- Turystyka to nie bieg sprinterski, a bardziej maraton - zauważa. - Mówiąc inaczej mamy specyficzną sytuację na świecie, gdzie są konflikty zbroje i paradoksalnie przez to rośnie zainteresowanie Bałtykiem, naszym wybrzeżem. Jeśli branża turystyczna mądrze to wykorzysta to może przyciągnąć do siebie wielu nowych turystów. Wszystko będzie zależało od cen nad Bałtykiem. Podsumowując Wielkanoc będzie pierwszym testem w tym roku dla branży.

REKLAMA 0011471287

Pogodnego wielkanocnego czasu pełnego wiary w lepszą i spokojniejszą przyszłość.
Niech przyniesie nam wiele chwil wytchnienia oraz rodzinnego ciepła.
Przeżyjmy ten wyjątkowy czas z radością i w zdrowiu.
Serdeczne życzenia mieszkańcom Pomorza Zachodniego składają

Marszałek
Olgierd Geblewicz
i Zarząd Województwa
Zachodniopomorskiego

Przewodnicząca Sejmiku
Teresa Kalina
i Radni Województwa
Zachodniopomorskiego

REKLAMA 0011503203

Szanowni Mieszkańcy,

z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz wszelkiej pomyślności.
Niech ten wyjątkowy czas będzie źródłem nadziei, odnowy ducha i umocnienia więzi z najbliższymi.
Życzymy, aby świąteczne dni upływały w atmosferze życzliwości, radości oraz wzajemnego zrozumienia.
Niech Wielkanoc przyniesie wiele optymizmu, siły do podejmowania nowych wyzwań oraz wiarę w lepsze jutro.
Życzymy, aby każdy dzień nadchodzącej wiosny niósł ze sobą energię do działania oraz satysfakcję z realizacji osobistych i zawodowych planów.

Wójt Gminy Rymań
wraz z zespołem Urzędu Gminy
Rymań

Anna Dworek
Przewodnicząca
z Radnymi Gminy Rymań

Remont Młyńskiej ruszy po otwarciu Zwycięstwa

Jakub Roszkowski
Koszalin

7,2 miliona złotych to cena szacunkowa, prawdopodobnie będzie niższa, ale niezależnie od tego ile ostatecznie wyniesie najniższa oferta w przetargu, połowę tej kwoty dołoży miastu Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg. Koszalin wyremontuje ul. Młyńską.

Remontem zostanie objęty odcinek ul. Młyńskiej w Koszalinie od ronda przy stacji paliw Orleń do skrzyżowania z ul. Monte Cassino. Przetarg został już ogłoszony.

- Mamy też już prawomocne pozwolenie na budowę - podkreśla prezydent Koszalina Tomasz Sobieraj, który w czwartek w swoim gabinecie gościł wicewojewodę Bartosza Brożyńskiego. To właśnie wicewojewoda w imieniu rządu podpisał z prezydentem Sobierajem stosowną umowę na dofinansowanie inwestycji.



Ulica Młyńska nie będzie przebudowywana, ale zostanie solidnie wyremontowana. Nie pojawi się więc tutaj ścieżka rowerowa

Ulica Młyńska nie będzie totalnie przebudowywana, ale solidnie wyremontowana. Nie pojawi się więc tutaj ścieżka rowerowa, której brakuje, ale nowa będzie nawierzchnia asfaltowa, nowe chodniki, lepiej wyprofilowane mają być zakręty.

- Ta ulica nie była remontowana już bardzo dawno. Nasze Wodociągi wymieniały tu niedawno rury, które pamiętały jeszcze czasy niemieckie - mówi prezydent Sobieraj. - Remont więc bardzo jest potrzebny. Tym bardziej, że to jedna z najważniejszych arterii śródmieścia - dodaje.

Zaznaczył jednak szybko, że remont nie rozpocznie się dopóki nie zostanie udrożniona, oddana do użytkowania, ulica Zwycięstwa. Ma to nastąpić na przełomie maja i czerwca.

Remont ulicy Młyńskiej natomiast, ma być zakończony najpóźniej za 11 miesięcy.

KRÓTKO

POWIAT KOSZALIŃSKI Rozpoczyna się budowa rowerowej „autostrady” do Mielna

Firma Onde z Torunia wygrała przetarg i zaczyna budować nową trasę rowerową z Mścic do Mielna. Na czas robót ruch rowerowy zostanie przekierowany na główną drogę dla samochodów. Wykonawca obiecuje jednak zakończyć inwestycję w czerwcu, przed wakacjami.

Onde złożyła najtańszą ofertę, więc za budowę nowej, czterokilometrowej trasy rowerowej z Mścic do Mielna, o szerokości aż trzech metrów, Powiatowy Zarząd Dróg zapłaci jej 2,5 miliona złotych. To dużo mniej, niż planowano wydać, więc sporo pieniędzy - unijnej dotacji - zostanie w kasie.

- To prawda, zostanie około 2 milionów złotych. Chcemy te pieniądze wydać na dalszy etap remontu tej ścieżki, na odcinku w okolicach Kanału Jamneńskiego, gdzie trasa przez kilkadziesiąt metrów jest wyłożona polbrukiem, który nie jest już w najlepszej kondycji - mówi Tomasz Tesmer, starosta powiatu koszalińskiego.

Na ścieżce z Mścic do Mielna drogownicy z Onde już ustawili słupki bezpieczeństwa, za chwilę w teren wyjedzie

ciężki sprzęt. Zerwą stary asfalt z istniejącej trasy (to jedna z najstarszych dróg rowerowych w regionie), zaczną porządne wykopy.

Nowa trasa dla rowerów ma mieć trzy metry szerokości i ma być przeznaczona także dla pieszych. Poprowadzi po śladzie starej. Finał robót zaplanowany jest na koniec czerwca.

Niestety, na czas robót ruch rowerzystów zostanie przekierowany na ulicę - główną drogę do Mielna. Innego wyjścia jednak nie ma. Dlatego pojawił się już apel do kierowców i rowerzystów o zdecydowanie uważniejszą i bezpieczniejszą jazdę w tym miejscu.

To jednak nie koniec inwestycji na tej trasie rowerowej, którą możemy pojechać przez Mielno i Łazy aż do Suchoj Koszalińskiej. Spółka Colas wygrała przetarg i za 608 tysięcy złotych wybuduje brakujący odcinek drogi rowerowej w Unieściu, rodzinnej części Mielna.

Chodzi o fragment od końca ul. 6 Marca do przejścia dla pieszych przy Holiday Resort. Zupenie nowa ścieżka poprowadzi z Unieścia w stronę Kanału Jamneńskiego prawą stroną jezdną, wzdłuż osiedla bloków wojskowych. Ten odcinek również ma być gotowy do wakacji.

Pogoda: mocno powieje, zwłaszcza nad morzem

Jakub Roszkowski
Region

Zapowiadają się wietrzne święta, w lany poniedziałek wprawdzie nie powinno padać, ale dmuchnie z prędkością nawet 70 km/h. Na Bałtyku zapanuje sztorm.

Wielki Piątek ma być pochmurny, z temperaturą powietrza sięgającą maksymalnie tylko 7 stopni Celsjusza. Po południu znacznie też silnie wiać z zachodu. W porywach wiatr może tego dnia osiągnąć nawet 45 km/h.

- Noce będą już bez przymrozków - mówi Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. - Ale szykuje się sporo chmur i przelotne deszcze.

Popada już w sobotę, a temperatura powietrza wzrośnie

do maksymalnie 10 stopni Celsjusza. Na Wybrzeżu nadal utrzymywać się będzie silny wiatr, w porywach dochodzący do 45-50 km/h.

W niedzielę do południa ma być słonecznie, ale po południu spodziewane są ponownie przelotne opady deszczu. - Możliwe są gdzieś tam nawet burze - ostrzega synoptyk. Temperatura powietrza będzie za to wysoka, nawet 17 stopni Celsjusza.

W lany poniedziałek spodziewana jest wichura, a na Bałtyku sztorm. Może być nawet 10 stopni w skali Beauforta. Nie powinno jednak padać, lecz temperatura powietrza spadnie do 10 stopni Celsjusza.

- Po świętach wiatr zdecydowanie zwolni, ale termometry będą pokazywały tylko 10-12 stopni Celsjusza - kończy Ścibor.

Wielkanoc: MZK, sklepy i pomoc doraźna

Joanna Boroń
Koszalin

Przed nami kilka wolnych dni - w niedzielę i poniedziałek wielkie świętowanie. Sklepy będą pozamykane. Podpowiadamy gdzie po ostatnie zakupy, jak będą kursować autobusy, a także gdzie szukać pomocy medycznej w wolne dni.

MZK - zgodnie ze świątecznym rozkładem

Świąteczne rozkłady MZK będą obowiązywały od 4 do 7 kwietnia. W sobotę, 4 kwietnia, autobusy będą kursowały według sobotniego rozkładu jazdy.

W niedzielę, 5 kwietnia, od godziny 8.00 kursować będą autobusy linii 2, 14 i 16, zgodnie z rozkładem jazdy obowiązującym w niedzielę. Z kolei od godziny 12.00 dołączą do nich linie 1, 3, 6, 8 i 19, również kursujące według niedzielnej rozkładu. Pozostałe linie tego dnia nie będą kursować.

Taki sam układ będzie obowiązywał także w poniedziałek, 6 kwietnia. Od godziny 8.00 na trasy wyjadą autobusy linii 2, 14 i 16, a od godziny 12.00 linie 1, 3, 6, 8 i 19. Pozostałe linie nie będą realizowały kursów.

We wtorek, 7 kwietnia, komunikacja miejska wróci

do standardowego funkcjonowania. Autobusy będą kursować według rozkładu jazdy z dnia powszedniego.

Sklepy do godziny 14. Maksymalnie

Nie odkładajcie świątecznych zakupów na ostatnią chwilę. Wielka Sobota objęta jest ustawowym ograniczeniem handlu. Sklepy mogą być otwarte maksymalnie do godziny 14:00, a w praktyce wiele z nich kończy sprzedaż wcześniej (o 13), aby zdążyć z obsługą klientów i zamknięciem placówek.

Opieka zdrowotna w dni świąteczne

Od Wielkiego Piątku 3 od godziny 18 aż do wtorku 7 kwietnia do godziny 8 w Szpitalu Wojewódzkim w Koszalinie będzie dostępna dla pacjentów Nocna i Świąteczna Opieka Zdrowotna.

Ponadto w te dni, nieprzerwanie, 24 godziny na dobę, działa Szpitalny Oddział Ratunkowy. Z tym, że - pamiętajmy - SOR jest przeznaczony dla pacjentów wymagających pomocy w stanie nagłym, gdy zagrożone jest ich życie, nie zastępuje lekarza podstawowej opieki zdrowotnej ani lekarza poradni specjalistycznej.

Nocna i świąteczna opieka zdrowotna realizuje świadczenia w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej udzielane od poniedziałku do piątku, w godzinach od 18 do 8 dnia następnego oraz w soboty, niedziele i inne dni ustawowo wolne od pracy. Nie zgłaszamy się tu np. po receptę, ale po niezbędną pomoc medyczną.

Ubezpieczeni w sytuacji pogorszenia stanu zdrowia mogą korzystać z pomocy dowolnego punktu nocnej opieki. Świadczenia nocnej i świątecznej opieki lekarskiej są bezpłatne (dla osób ubezpieczonych) i udzielane bez skierowania.

Przypominamy, że świadczenia zdrowotne w zakresie nocnej i świątecznej opieki medycznej dla dzieci i młodzieży do 18. roku życia realizowane są przy ul. Chałubińskiego 7, w Pawilonie Dziecięcym (budynek A5). Telefony kontaktowe: 94/34 88 536, 537 oraz 519 010 067.

Natomiast dla dorosłych - w budynku B1, w którym działa Szpitalna Izba Przyjęć (wejście od ul. Chałubińskiego); tel. rejestracja 94 34 88 982; gabinet pielęgniarek 94 34 88 359; gabinet lekarski 94 34 88 184; 690 408 766). SOR również działa w budynku B1.

W Szpitalnym Oddziale Ratunkowym udzielana jest po-

moc chorym znajdującym się w stanie zagrożenia zdrowia i życia, np. z powodu wypadku, urazu, czy też zatrucia. Do SOR pacjent może zgłosić się bez skierowania. Nie obowiązuje rejoniczacja. Pomoc udzielana jest niezależnie od miejsca zamieszkania pacjenta i miejsca zdarzenia.

Ze świadczeń SOR nie należy korzystać w celu uzyskania recepty na stosowane przewlekle leki, konsultacji specjalistycznych i badań dodatkowych, poza niezbędnymi w danym momencie, zwolnienia lekarskiego, wniosku do ZUS, skierowania do sanatorium oraz innych zaświadczeń i druków medycznych niezwiązanych z aktualnym zachorowaniem.

Przypomnijmy, Szpital Wojewódzki w Koszalinie zniósł ograniczenia dotyczące odwiedzin pacjentów z uwagi na stabilną sytuację epidemiologiczną. W praktyce to oznacza powrót do wcześniejszych zasad. Godziny odwiedzin pozostają bez zmian (13 - 19, choć możliwe są odstępstwa), natomiast nie obowiązuje już ograniczenie czasowe wizyty u pacjenta do 15 minut, nie obowiązuje też ograniczenie liczby odwiedzających.

©©

0011504666

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 31 marca 2026 roku odszedł Kochany Mąż, Brat, Szwagier i Wujek

Śp. TOMASZ DUBNICKI

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w środę, 8 kwietnia 2026 roku o godzinie 12.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie. Msza Święta zostanie odprawiona w dniu pogrzebu o godzinie 8.00 w kościele pw. Ducha Świętego.

Pograżona w smutku rodzina

Volkswagen w wersji Pure

Taigo

już od 77 390 zł



Polo

już od 65 990 zł



Volkswagen Cichy-Zasada Koszalin
📍 Gnieźnieńska 45A, Koszalin
☎ 94 317 79 00

GC
- Z

GRUPA
CICHY-ZASADA



Prezentowany model może różnić się od oferowanej wersji Pure.
Informacje o zużyciu energii i emisji CO₂ dostępne na: www.volkswagen.pl

Lokal jak obiekt noclegowy. Oto nowe przepisy dla wynajmujących

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Do Sejmu trafił kontrowersyjny projekt ustawy regulującej najem krótkoterminowy mieszkań. Wprowadza obowiązkową ewidencję, zgodę wspólnoty lub spółdzielni, możliwość lokalnych zakazów i sankcje administracyjne.

Rozwiązania przygotowano przede wszystkim z myślą o centrach największych miast, ale obejmą one także miejscowości, w których wynajem ma charakter okazjonalny i sezonowy.

Jeśli posłowie przyjmą projekt w obecnej postaci, najem krótkoterminowy zostanie wpisany do systemu usług zakwaterowania. W praktyce oznacza to odejście od traktowania go jako zwykłej umowy cywilnej między właścicielem a gościem.

Ustawa definiuje najem krótkoterminowy jako „odpłatne udostępnianie umeblowanego lokalu mieszkalnego lub jego części na krótkie pobyty”. Wraz z nim pojawiają się świadczenia towarzyszące, takie jak przygotowanie pościeli czy sprząkanie. Czyli - według twórców projektu - podobnie

jak w przypadku obiektów noclegowych, a nie klasycznego najmu.

Właściciel ma odpowiadać za organizację pobytu i kontakt w razie problemów. Numer telefonu osoby odpowiedzialnej za lokal będzie przekazywany wspólnocie lub spółdzielni, a przy wejściu do lokalu ma pojawić się informacja o prowadzeniu najmu.

Gmina musi wiedzieć o wszystkim

Każdy lokal trzeba będzie zgłosić do ewidencji prowadzonej przez gminę. Wniosek obejmie dane właściciela, adres, powierzchnię, zakres wynajmu i dokument potwierdzający tytuł prawny. Dołączana będzie uchwała wspólnoty lub spółdzielni, a w przypadku jej braku - oświadczenie o upływie terminu na jej podjęcie. Wpis ma być wydawany na czas określony, maksymalnie dziesięć lat. Rada gminy ustali opłatę

Każdy lokal trzeba będzie zgłosić do ewidencji prowadzonej przez gminę. Wniosek obejmie, m.in., dane właściciela i powierzchnię.

za wpis, zmianę danych i wykreślenie z ewidencji.

Po wpisie każdy lokal otrzyma numer identyfikacyjny. Będzie on obowiązkowy w ogłoszeniach publikowanych w internecie. Portale z ogłoszeniami mają usuwać oferty bez takiego oznaczenia.

Najem w budynkach wielorodzinnych będzie zależał od decyzji wspólnoty lub spółdzielni. Na jej podjęcie przewidziano kilka miesięcy, a brak uchwały ma oznaczać zgodę.

Projekt dopuszcza jednocześnie podwyższenie opłat eksploatacyjnych dla lokali wynajmowanych turystycznie. Przepisy nie wskazują limitu takiej podwyżki. W praktyce decyzja budynku może więc oznaczać nie tylko zgodę lub zakaz, ale także istotne zwiększenie kosztów utrzymania lokalu.

Rady gmin dostaną możliwość regulowania rynku lokalnie

Uchwałą będzie można wprowadzać ograniczenia liczby lokali, wskazywać obszary zakazu lub określać dodatkowe wymogi techniczne i porządkowe.

Zakres narzędzi, jakie mają uzyskać gminy jest spory, dlatego warunki prowadzenia



FOT. LUCYNA NENOW

W regionie ruch turystyczny koncentruje się głównie w Toruniu i uzdrowiskach, natomiast w wielu miejscowościach baza noclegowa opiera się na prywatnych mieszkaniach funkcjonujących okazjonalnie

najmu mogą różnić się między sąsiednimi gminami. W jednym miejscu lokal będzie funkcjonował bez zmian, w innym po przyjęciu uchwały przestanie spełniać warunki.

Projekt przewiduje kary administracyjne za prowadzenie najmu bez wpisu do ewidencji, brak numeru w ogłoszeniu oraz naruszenie uchwał gminy. Przy powtarzających się naruszeniach lokal może zostać wy-

kreślony z rejestru, co zamknie możliwość dalszego wynajmu.

Przepisy rozróżniają wynajem w miejscu własnego zamieszkania i wynajem inwestycyjny. Udostępnianie mieszkań tylko przez część roku ma być traktowane łagodniej, po przekroczeniu limitu zaczną obowiązywać pełne wymagania. W praktyce właściciel będzie musiał kontrolować czas udostępniania lokalu.

Uzasadnienie projektu odnosi się przede wszystkim do centrów największych ośrodków, gdzie mieszkania przechodzą z rynku najmu stałego do turystycznego i powodują konflikty w budynkach wielorodzinnych. Nowe przepisy mają umożliwić gminom ograniczenie skali zjawiska i odzyskanie części lokali dla mieszkańców.

Problem w tym, że poza metropoliami najem krótkoterminowy często ma charakter sezonowy. To pojedyncze mieszkania po dzieciach, pokoje w domach lub lokale udostępniane tylko w czasie wydarzeń. Problemem bywa tam raczej brak gości poza sezonem, a nie brak mieszkań. Niestety, te same obowiązki administracyjne obejmą jednak także takie przypadki.

Kujawsko-Pomorskie - baza się zmniejszy?

W regionie ruch turystyczny koncentruje się głównie w Toruniu i uzdrowiskach, natomiast w wielu miejscowościach baza noclegowa opiera się na prywatnych mieszkaniach funkcjonujących okazjonalnie. Rejestr, zgody budynków i lokalne uchwały będą dotyczyć również takich lokali, nawet gdy wynajem odbywa się sporadycznie. ©

REKLAMA

0011497500

Niech Zmartwychwstanie Pańskie przyniesie do Państwa serc prawdziwy pokój, którego świat dać nie potrafi.

Niech w chwilach zwątpienia przypomina, że po każdej nocy przychodzi światło, a po cierpieniu – nadzieja.

Życzę, aby te Święta były czasem cichej refleksji, bliskości z Bogiem i drugim człowiekiem. Niech Chrystus obdarza Państwa siłą do pokonywania trudności oraz wiarą, która nigdy nie gaśnie.

Z wyrazami szacunku
Małgorzata Golińska
Poseł na Sejm RP

Biuro Poselskie Posła na Sejm RP Małgorzaty Golińskiej ul. Bohaterów Warszawy 28/1, 78-400 Szczecinek
Terenowe Biuro Poselskie Posła na Sejm RP Małgorzaty Golińskiej ul. Jana Sobieskiego 8, 78-500 Drawsko Pomorskie

REKLAMA

0011502925

Szanowni Klienci, Pracownicy i Partnerzy,
z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu serdeczne życzenia zdrowia, spokoju oraz wszelkiej pomyślności.

Niech ten wyjątkowy czas napełni serca nadzieją, przyniesie wytchnienie od codziennych obowiązków oraz pozwoli cieszyć się obecnością najbliższych. Życzymy, aby wiosenna atmosfera odrodzenia inspirowała do nowych działań, a każdy dzień przynosił satysfakcję i pozytywną energię.

Niech nadchodzące miesiące obfitują w sukcesy, stabilność oraz realizację zamierzonych planów – zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym.

Wesołych Świąt Wielkanocnych

życzą
Zarząd oraz Pracownicy
Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o.
w Koszalinie

REKLAMA

0011502125



Drodzy Mieszkańcy,

z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Wam przede wszystkim zdrowia, radości i wielu szczęśliwych chwil w gronie najbliższych.

Niech ten wyjątkowy czas przyniesie spokój, nadzieję i ciepło, a spotkania przy świątecznym stole będą pełne uśmiechu i wzajemnej życzliwości.

Wesołych Świąt Wielkanocnych!

życzy
Tomasz Sobieraj
Prezydent Koszalina



REKLAMA

0011504757



RODZINNY PARK ROZRYWKI

WYSKOKOWA ZABAWA

tel. 730 073 730

www.playpark.pl

📍 PlayPark Koszalin



Radosnych, pełnych uśmiechu i wiosennej energii Świąt Wielkanocnych!

KRÓTKO

WOLA BIERWIECKA

Maszynista wrócił do pracy

Nowe informacje w sprawie tragedii na torach. Przypomnijmy: 14 lutego na peronie w Woli Bierwieckiej w województwie mazowieckim doszło do tragicznego wypadku. Tego dnia Dominik pomógł nieznamym kobiecie wysiąść z pociągu z wózkiem dziecięcym. Chwilę później drzwi się zamknęły, a on sam znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, która zakończyła się dramatycznie - chłopak stracił obie nogi. Śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku kolejowego prowa-

dzi Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak informują jej przedstawiciele, przesłuchano już dwie kobiety, których relacje są spójne z dotychczasowymi ustaleniami. Zeznania złożył także maszynista. Kierownik pociągu, ze względu na zwolnienie lekarskie, nie został jeszcze przesłuchany. Zabezpieczono monitoring oraz dokumentację dotyczącą stanu technicznego składu. Jak ustalił portal o2, maszynista nadal wykonuje swoje obowiązki służbowe. Marcin Koziestański

WARSZAWA

Potęzna kolizja, płonął TIR



W czwartek nad ranem doszło do niebezpiecznego wypadku na autostradzie A2 w okolicach Warszawy. Zderzyły się ze sobą dwa samochody ciężarowe i jedno auto osobowe. Jeden z TIR-ów w trakcie akcji strażaków stanął w płomieniach. Trasa była zablokowana, utworzył się gigantyczny korek.

KRAKÓW

Podrabiali suplementy diety

Śledczy zlikwidowali wytwórnę podrabianych suplementów diety w Krakowie. 43-letni mężczyzna i jego 38-letnia partnerka produkowali, a następnie sprzedawali przez internet suplementy diety z podrobionymi znakami towarowymi popularnych marek.

Na ten moment nie jest znana dokładna liczba osób,

które zakupiły produkt. W mieszkaniu pary zabezpieczonych zostało około 300 przesyłek z pseudosuplementami, które miały zostać odebrane przez kuriera. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Wobec nich obecnie zastosowano dźwierz policyjny, zakaz opuszczenia kraju oraz poręczenie majątkowe. Julia Stankowska

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W środowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

”

Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego o Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

– Nie ma mowy o przemieszczeniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO – zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie – podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamszym doszło do ostrej wymiany zdań

– Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. – Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądзом, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE – wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możli-

wość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

– Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować – stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

– Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP – zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego

środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielił Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

– My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja – pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. – Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dzieli bronią nasi sojusznicy z Holandii – dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

– Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? – zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczyć w stronę polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

– Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników – zarzucano z sali.

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji”

Daniel Świerzewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marca przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytu-

cyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

– Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisię, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funk-

cjonować. W przeciwnym wypadku będzie to oczywiście złamanie konstytucji – powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK - PAP) wobec prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje”. – Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować – podkreślił szef MS.

Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. – Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie – podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane. PAP



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

Wołodimir Zełenski chciałby pokoju na czas świąt wielkanocnych

Daniel Świerżewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas świąt wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas świąt wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zełenski w komunikatorze Telegrama.



Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zełenski chciałby spokoju w czasie świąt wielkanocnych

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zełenski poinformował również Starmera o sytuacji na froncie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspominał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę: to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.

Misja Artemis II wokół Księżyca. Co warto o niej wiedzieć

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około osiem minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakieta SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia, po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni.. Artemis II zabierze czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy



Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazuje na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek

dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Załoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Han-

Astronauta skorzysta z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przeloty obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona

seny z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która polecą na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

Viktor Orban krytykuje nagranie KO

Daniel Świerżewski
Węgry

Premier Węgier Viktor Orban skomentował w środę nagranie Koalicji Obywatelskiej krytykujące kontakty szefa węgierskiego MSZ Petera Szijjarto z przedstawicielami Kremla.

W nagraniu zamieszczonym we wtorek na koncie Koalicji Obywatelskiej na X skrytykowano ujawnione wcześniej rozmowy ministra Szijjarto z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem oraz rosyjskim wiceministrem energii Pawłem Sorokinem. Szijjarto uzgadniał w nich starania na rzecz usunięcia z listy sankcyjnej UE obywateli Rosji, wybranych przez Kreml, oraz formy sprzeciwu wobec sankcji nakładanych na Rosję przez UE.

Premier Polski, odnosząc się we wtorek do doniesień o kontaktach Szijjarto z władzami w Moskwie, powiedział, że „to, co dzisiaj usłyszeliśmy i czego się domyślaliśmy, jest tylko potwierdzeniem bardzo niepokojącej politycznej zależności rządu Viktora Orbana i jego ministra spraw zagranicznych, pana Szijjarto, bezpośrednio od władz moskiewskich”

W ocenie premiera, ujawnione przez dziennikarzy transkrypcje pokazały, jak nieakceptowalna i osobliwa jest relacja Budapesztu i Moskwy.

„Drogi Donaldzie Tusku, zastanawiam się, czy ten film został nakręcony w Polsce, czy przez twoich szefów w Berlinie. Walczę o to, co najlepsze dla Węgrów. Był czas, kiedy robiłeś to samo dla Polski. Polak, Węgier, dwa bratanki!” - napisał w komentarzu premier Orban.

Trump w orędziu zapowiedział eskalację wojny. „Powrócą do epoki kamienia”

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

W ciągu następnych dwóch tygodni będziemy mocno atakować Iran, ten kraj powróci do epoki kamienia - zapowiedział w orędziu do narodu prezydent USA Donald Trump.

- W ciągu dwóch-trzech tygodni będziemy uderzać w nich niezwykle mocno, sprawimy, że powrócą do epoki kamienia, gdzie jest ich miejsce - groził Trump. Zaznaczył, że „w międzyczasie trwają rozmowy” i podkreślił, że w Iranie doszło do zmiany reżimu, co - jak przekonywał - nie było celem operacji.

Zapowiedział, że jeśli w tym czasie nie dojdzie do porozumienia z Iranem, USA „uderzą mocno w każdą z irańskich elektrowni, prawdopodobnie jedno-



Donald Trump zapowiedział szybkie zakończenie wojny

gętny „szybkie, zdecydowane i przytłaczające” zwycięstwa na polu bitwy. Powtórzył, że irańska marynarka wojenna jest zniszczona, ich siły powietrzne „są w ruinie”, a większość przywódców nie żyje. Według prezydenta USA znacząco ograniczono też zdolności Iranu do prowadzenia ataków z wykorzystaniem dronów i pocisków balistycznych.

- Nigdy w historii wojen wróg nie poniósł tak wielkich i rujnujących strat w ciągu kilku tygodni - oświadczył Trump.

Trump podziękował sojusznikom na Bliskim Wschodzie: Izraelowi, Arabii Saudyjskiej, Katarowi, Zjednoczonym Emiratom Arabskim, Kuwejtowi i Bahrajnowi. Powtórzył też, że USA nie potrzebują cieśniny Ormuz, którą Iran blokuje od rozpoczęcia wojny 28 lutego. Uznał, że to kraje, które korzystają z transpor-

townej tamtędy ropy, powinny zająć się jej odblokowaniem.

- Kraje świata, które otrzymują ropę przez Ormuz, muszą się zająć tym szlakiem. Muszą go pielęgnować (...). Mogą to zrobić z łatwością. My będziemy pomocni, ale to oni powinni przejąć inicjatywę i chronić ropę, od której tak bardzo są zależni - dodał amerykański prezydent.

- Mam więc sugestie dla tych krajów, które nie mogą zdobyć paliwa, z których wiele odmawia udziału w zdziękowaniu Iranu i musieliśmy zrobić to sami. Po pierwsze, kupujcie ropę od Stanów Zjednoczonych, mamy jej mnóstwo. Mamy jej tak dużo. I po drugie, z opóźnieniem nabierzcie trochę odwagi - kontynuował Trump.

Jednocześnie wyraził przekonanie, że po zakończeniu konfliktu cieśnina „otworzy się naturalnie”. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 3.04.2026

LUDZIE

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona. Chodziło o Chrystusa, a skutkiem był globalny skandal. Najślynniejszy z beatlesów musiał przeproszać **str. 13**

WIARA

Jedni idą z pobudek religijnych, i tych osób jest najwięcej. Ekstremalna Droga Krzyżowa przyciąga różnych ludzi. Ta w Słupsku także **str. 14**



Żywa Biblia w ruinach klasztoru. Misterium, które poruszyło mieszkańców

Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej. To wyjątkowe widowisko, tworzone przez amatorów **str. 12**

Żywa Biblia w ruinach klasztoru. Misterium znów poruszyło mieszkańców

Marek Jaszczynski
Region

Setki osób zgromadziły się w ruinach klasztoru augustiańskiego w Policach-Jasienicy, by przeżyć Misterium Męki Pańskiej. To wyjątkowe widowisko, stworzone przez amatorów, od lat przyciąga mieszkańców regionu i gości z odległych miejsc.

W misterium wzięło udział około 90 osób. Reżyserem przedstawienia była Dorota Piekarska. Jak podkreślali organizatorzy, aktorzy to amatorzy, dla których udział w widowisku miał wymiar nie tylko artystyczny, ale i duchowy.

- Tradycją stało się, że w sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową, poprzez Misterium Męki Pańskiej, już od kilkunastu lat wchodzimy w klimat tajemnicy Krzyża. Człowiek na co dzień jest rozpedzony, zabiegany, często brakuje mu czasu. To wydarzenie jest więc momentem, na który zapraszamy, by się zatrzymać, bo naprawdę warto - mówi ksiądz kanonik Waldemar Szczurowski, proboszcz parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Policach-Jasienicy. - Misterium wprowadza nas w przestrzeń Wielkiego Tygodnia - tych niezwykle ważnych dni: Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty i poranka Zmartwychwstania. To czas istotny nie tylko dla chrześcijan, ale dla każdego człowieka. Co ciekawe, widzimy, że przychodzą tu nie tylko osoby wierzące. Są także ludzie poszukujący, dla których jest to bardzo głębokie spotkanie z tajemnicą Ewangelii. Mimo codziennego pośpiechu człowiek nosi w sobie potrzebę głębi i wartości duchowych, którymi chce żyć. Warto czasem się zatrzymać i przewartościować swoje życiowe drogi. Pamiętam spotkanie sprzed roku z człowiekiem, który przyjechał aż spod Borneo Sulinowa. Mówił, że miał w życiu trudną sprawę, z którą nie potrafił sobie poradzić. Przyjechał tutaj i po Misterium powiedział: Jestem gotowy, jeśli zabraknie aktorów, przyjechać i pomóc. To ponad dwieście kilometrów. Zostawił wszystko i przyjechał. To pokazuje, że człowiek nosi w sobie zarówno to, co piękne, jak i to, co trudne, i szuka oparcia w Ewangelii. Misterium jest



w pewnym sensie żywą Biblią, opowiedzianą w obrazach i scenach. To przedsięwzięcie ma charakter społeczny. Choć bez wsparcia starostwa i gminy nie miałyby takiego rozmachu i przestrzeni, ważny jest też udział lokalnej wspólnoty - Bractwa Śpiewaczego czy Szkoły Podstawowej nr 6 w Policach.

Po raz ósmy Bartłomiej Przybył wcielił się w rolę Jezusa podczas Misterium Męki Pańskiej. Jak przyznaje, początki nie były łatwe, a decyzja o przyjęciu tej roli wymagała namysłu.

- To było wiele lat temu. Poprzednia pani reżyser zaproponowała mi zagranie tej roli. Potrzebowałem czasu, żeby to przemyśleć, bo to naprawdę duże wyzwanie. Tym bardziej że mój poprzednik, Zbigniew Kotuła, postawił bardzo wysoko poprzeczkę swoim talentem - mówi Bartłomiej Przybył.

Jak podkreśla, rola Jezusa to nie tylko wyzwanie aktorskie, ale również głębokie przeżycie duchowe i emocjonalne. Choć posiada pewne doświadczenie

z warsztatów aktorskich, kłuczowe okazały się lata praktyki i przygotowań.

- Za każdym razem mam wrażenie, że to doświadczenie jest inne, ale zawsze wyjątkowe. Czuję, jak ten wymiar duchowy przenika rzeczywistość, w której żyjemy - zaznacza.

W misterium bierze udział zespół osób o różnym doświadczeniu i wrażliwości, jednak - jak mówi - przez lata udało się stworzyć silną więź. - Każdy przeżywa to na swój sposób, bardzo osobiście. To nie jest wydarzenie tylko dla osób wierzących - ma też ogromną wartość kulturową i teatralną, która trafia do szerszego grona odbiorców.

Aktor przyznaje, że misterium wywołuje silne emocje także wśród widzów. Zdarza się, że po występach podchodzą do niego i dzielą się swoimi przeżyciami.

- Ludzie mówią, że jeszcze kilka dni po misterium żyją tymi emocjami. Pamiętam też sytuację, kiedy przyszła rodzina z małymi dziećmi - podszły po wszystkim i po prostu



się przytuliły. To było bardzo poruszające.

Najtrudniejsze są jednak chwile po zakończeniu spektaklu. To nie jest takie proste, żeby nagle wrócić do codzienności. To bardzo intensywne

przeżycie. Kiedyś dochodziłem do siebie nawet tydzień, dziś radzę sobie lepiej, ale wciąż potrzebuję czasu, żeby emocje opadły - przyznaje.

Choć scena ukrzyżowania może wydawać się wymaga-

jąca fizycznie, aktor podkreśla, że w trakcie występu to emocje biorą górę.

- Ludzie pytają, czy marzną na krzyżu. Nie, tam jest taka adrenalina i takie emocje, że człowiek tego nie odczuwa.

Mariusz Grabowski
Zbliżenia

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal

W wywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard” 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa”. Przeszedł do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemysła lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuję się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popularni od Jezusa. Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tęp i zwyczajni. To ich przekreśliło i zrujnowało to wszystko”.

Obliczmy: w chwili wypowiedzania powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczona okazała się warta funta kłaków: chrześcijaństwo ma się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.

Powiedz mi, John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już na koncie sześć płyt, była już także po premierze nominowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night”. Rok wcześniej na rozdaniu nagród Grammy Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty”, a w marcu 1966 r. zapisali się w historii jako pierwszy zespół, który otrzymał nominację w kategorii „Album Roku” za „Help!”.

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard” Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma. W 1963 r. napisała przełomowy artykuł „Dlaczego Beatlesi wywołują ten cały szal?”, a na początku 1964 r. Beatlesi zaprosili ją, by towarzyszyła im w trasie po USA - napisała o tym serię reportaży.

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona



FOT. KURT GUNTHER/LONDON FEATURES/EAST NEWS

Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?” przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił”. Rozmowa została nagrana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzętał sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook”. Dziennikarstwo już na okładce wyciągnęło cytaty o Jezusie, od razu dostrzegając w nim potencjał na wzbudzenie zainteresowania wśród czytelników.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniejsze, egzemplarze „Datebook” zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles. Tommy Charles stwierdził to otwarcie na antenie stacji WAQY, a jej śladem z czasem podążyło aż 30 kolejnych” - tłumaczy Dominika Bany, dziennikarka portalu eska-rock.pl.

Jedną z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczenie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obiegły media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło Lennona w swoich kazaniach. To już nie była prowincjonalna imba, lecz zagrożenia dla zbliżającej się kolejnej, trzeciej trasy koncertowej Beatlesów za oceanem.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Złuszczając ze spanikowanego Brian Epstein rozważał początkowo nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiło go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumaczył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu”.

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczenia muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano”.

Tu dygresja: na „wybaczenie” ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą”. Dalej w samych superlatywach wypowiadała się o słynnych „Fab Four” twierdząc, że tylko „snoby” nie uznają wkładu The Beatles we współczesną kulturę.

Order Imperium

Wróćmy do lata 1966 r. W wielu ówczesnych mediach zaczęły pojawiać się teksty, że „Beatlesi budują swoją popularność na skandalach”. Odnosiło się to m.in. do głośniejszej sprawy z początku 1965 r., gdy członkowie grupy zaczęli eksperymentować z LSD, czyli popularną w tamtych czasach substancją halucynogenną.

Oficjalnie mówiło się, że LSD dentysta Harrisona nieostrożnie

dodał do ich kaw, ale było to mrugnięcie okiem do liberalnej publiki. Incydent przyczynił się do - jak wspominali później sami Beatles - „regularnego zażywania” przez nich narkotyku. Miał im „otworzyć wrota percepcji” i miał wpływ na muzykę, którą tworzyli.

Część społeczeństwa, szczególnie ta konserwatywna, nie kryła oburzenia, ale ku jej zaskoczeniu w czerwcu królowa Elżbieta II przyznała Beatlesom Order Imperium Brytyjskiego. „Za - jak uzasadniono - wybitne zasługi dla kultury i promocję Wielkiej Brytanii”. Dotąd Order tradycyjnie przyznawany był przede wszystkim weteranom wojennym, dlatego też niektórzy Kawalerowie Orderu (w tym sporo oficerów) w ramach protestu demonstracyjnie zwracali swoje odznaczenia.

„Nie chciałem tego”

Kryzys wizerunkowy po słowach Lennona o Jezusie wydał się jednak większy. Po przy-

locie zespołu do Stanów, na zorganizowanej specjalnie konferencji prasowej 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa: „Przepraszam, jeśli to uraziło wasze uczucia. Nie chciałem tego. Nie jestem przeciwnikiem Boga, Chrystusa ani religii. Nie mówiłem, że jesteśmy lepsi - po prostu powiedziałem, co obserwuję. Powiedziałem to nie w sensie porównania wartości, tylko popularności”.

Mimo przeprosin podczas trasy koncertowej po USA dochodziło do protestów i groźb wobec Beatlesów - np. w Memphis, po groźbie zamachu bombowego dwa koncerty w tamtejszym Mid-South Coliseum odbyły się pod silną ochroną policji i Gwardii Narodowej. W czasie drugiego, w trakcie wykonywania utworu „If I Needed Someone”, ktoś rzucił na scenę petardę. Z tego powodu koncert skrócono.

Jak twierdzą Beatlesolodzy, incydent w Memphis przyczynił się do decyzji zespołu o całkowitym zakończeniu koncertowania - ostatni koncert muzyki zagrali 29 sierpnia 1966 r. w Candlestick Park w San Francisco. Potem publicznie pojawiali się tylko okazjonalnie.

Czekolada i piękne kobiety

Po latach słowa Johna Lennona o Jezusie trzeba widzieć

w kontekście jego światopoglądu. On sam uważał się za lewicującego liberała, traktującego religię z dystansem, jako zjawisko „przemijające”. W rozmowie nagranej w 1969 r. i wyemitowanej przez BBC Lennon mówił np. o Kościele anglikańskim oraz swojej wizji nieba i piekła. Usprawiedliwiał się też ze swoich słów o Jezusie sprzed lat.

„Chodziło mi o to, że Beatlesi wydają się mieć większy wpływ na młodzież niż Chrystus. Nie powiedziałem, że to dobrze. Jestem jednym z największych fanów Chrystusa. I jeśli można skierować zainteresowanie Beatlesami na przesłanie Chrystusa, to po to tu właśnie jesteśmy” - tłumaczył.

Przedstawiał przy okazji swoje wyobrażenia na temat nieba i piekła: „Nie marzę o żadnym fizycznym niebie, miejscu, w którym jest mnóstwo czekolady i pięknych kobiet ubranych w suknie wieczorowe, grających na harfach. Sądzę, że można stworzyć niebo we własnym umyśle. Chrystus mówił, że Królestwo Niebieskie jest w nas i ja w to wierzę”. Dwa lata później, w Nowym Jorku nagrał piosenkę „Imagine”, w której skutecznie te słowa zakwestionował.

Ale to już historia Lennona-ideologa, opowieść na inną okazję.

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywniej formie.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej. Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. **1 maja** na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów. **2 maja** to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska. **3 maja** przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikala oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie. Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego. Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.



organizatorzy: ZAKOPANE ZAKOPANE CENTRUM KULTURY partner główny: MALOPOLSKA partner strategiczny: NOSA LOWY HOTELI, Nosalowy Instytut Muzyki i Tańca, Nosalowy Dwór Resort & Spa

W ciemnościach i w milczeniu. Ekstremalna Droga Krzyżowa



FOT. LUKASZ CAPAR



FOT. UCZESTNICZY EDK

Wojciech Frelichowski
Kościół

Jedni idą z pobudek religijnych, i tych osób jest najwięcej. Ekstremalna Droga Krzyżowa przyciąga różnych ludzi. Ale wszyscy są świadomi jej szczególnego charakteru.

W piątkowy wieczór (20 marca) spod kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku wyruszyła Ekstremalna Droga Krzyżowa. Kilkaś osób powędrowało na północ lub na południe od miasta. Jedni, aby spotkać Boga, inni, aby poszukać wyciszenia. Wiele osób poszło już kolejny raz.

To była już 9. edycja Ekstremalnej Drogi Krzyżowej (EDK). Wydarzenie jest organizowane tego samego dnia w wielu miejscach w Polsce. Początki były skromne, teraz jest to wydarzenie o szerokim zasięgu. To z pewnością fenomen. W zeszłym roku ze Słupska wyruszyło ponad 300 osób. Podobna liczba uczestników zgłosiła się w tym roku.

Choć EDK z założenia jest związane z religią, i takież były założenia tej drogi, to jednak w ciągu paru lat zgłaszają się na nią także osoby niewierzące. Organizatorzy od początku podkreślali, że na EDK jest miejsce dla każdego. Jak wskazują rozmowy z uczestnikami na przestrzeni kilku lat, ludzie zmęczeni są natłokiem informacji i ciągłymi bodźcami. Poszukują w związku z tym czegoś innego. W tej drodze

uczestniczą zarówno osoby, które idą w jakiejś intencji, ale też po to, by pomyśleć, przepracować lub po prostu zmierzyć się ze swoimi słabościami i problemami. Miejsce jest dla wszystkich, także dla osób, które określają siebie jako niewierzące. Na nich wszystkich czekamy. Nikogo nie wykluczamy - opowiada Wiktor Janusz, organizator Ekstremalnej Drogi Krzyżowej w Słupsku.

W tym roku uczestnicy Ekstremalnej Drogi Krzyżowej mieli do wyboru dwa kierunki - na południe w stronę Dębnicy Kaszubskiej i na północ do Ustki. Najdłuższa trasa miała 60 km.

Kierunek południowy Doliną Rzeki Słupi - to szlak typu pętlowego. Zaczynał się w Słupsku pod kościołem Najświętszego Serca Jezusowego i powrót był w to samo miejsce. W tym kierunku zostały przygotowane trzy trasy o dystansach - 40 km, 45 km i 50 km. Najdalsza z tych tras dochodziła aż do kościoła w Dębnicy Kaszubskiej, następnie zwracała w stronę Słupska.

Kierunek północny „Po klifie...” to trasy typu z punktu do punktu - prowadziły one ze Słupska do Ustki, do kościoła Najświętszego Zbawiciela. W dużej części te trasy przebiegały po nadmorskim klifie i jest to wyjątkowy walor, który wzmocnia doznania uczestników.

Uczestnicy tego kierunku mieli do wyboru trzy rodzaje tras - 40 km, 52 km oraz 60 km (najdłuższa trasa w północnej Polsce).

Mamy zgłoszenia uczestników ze Słupska, najbliższych okolic oraz dużo dalsze. Liczne zapisy pochodzą tradycyjnie z okolic Łupawy, ponadto z Koszalina, Lęborka, Pruszcz Gdańskiego, Poznania, Lublina oraz kilka osób po raz kolejny specjalnie przylatuje z Anglii - wymienia Wiktor Janusz.

W piątkowy wieczór pod kościołem Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku można było spotkać ludzi w różnym wieku, dwójkami, w większych grupach, były też rodziny. Znakiem rozpoznawczym uczestników Ekstremalnej Drogi Krzyżowej był drewniany, prosty krzyż zawieszony na plecaku.

Michał i Józef są z Ustki. Wyglądają na trzydziestolatków, a rodzinnie są szwagrami. Idą po raz pierwszy.

- Dlaczego idziemy? Dla Pana Jezusa. Spodziewamy się głębokiego doświadczenia, głębokiego przemyślenia swojego życia. I zbliżenia się do Boga. To dla nas ważne, po prostu przeżyć to głęboko, żeby dotknęło człowieka. W poście zwłaszcza - mówią.

Wybrali trasę „Po klifie...” imienia Jana Pawła II, w kierunku Ustki.

- Czyli do domu wracamy - uśmiechają się.

O drodze krzyżowej dowiedzieli się od znajomych, a szczegóły przeczytali w internecie. Mówią, że są przygotowani na drogę.

- Mamy termos z herbatą, termos z kawą i jest dobry nastroj - wymieniają.

Pierwszy raz idą także Joanna i Agnieszka. Obie są z okolic Słupska. - Koleżanka zaproponowała, żebyśmy poszły. Ciekawe, ekstremalne doświadczenie, tak nam się wydaje. I duchowe przeżycie i... mamy swoje intencje, dla których idziemy - mówią

- Nie wiemy, czy damy radę do końca fizycznie sprostać - zastanawiają się z uśmiechem. - Trenowałyśmy wcześniej, ale to jednak jest 40 kilometrów. Ale tańczyłyśmy całą noc.

Czekają na swoich znajomych i pójdą w większej grupie.

- Zaraz tu będzie nasza znajoma, która idzie teraz czwarty raz. Przyleciała z Londynu - mówią.

Pod kościołem są też rodziny. Tak jak pani Grażyna, pan Robert i ich dorosła córka Diana. - Dłuższy czas myśleliśmy o tym, żeby pójść w tej drodze Krzyżowej. Mój brat dwa lata temu szedł i teraz stwierdziliśmy, że to jest ten moment, ten czas - stwierdza pani Grażyna.

- Idziemy do Ustki, ale chyba nie przejdziemy całej trasy, bo córka idzie rano do pracy, na siódmą do szpitala - dodaje.

Aneta i Krzysztof pójdą już po raz trzeci. W zeszłym roku szli trasą Doliny Słupi. Teraz zdecydowali się pójść nad morze, do Ustki.

- Ale motyw jest ten sam. Idziemy, bo potrzebujemy wy-

ciszenia. To dobra okazja, spotkać się z naturą w niezwykłych okolicznościach. I spotykamy tutaj i na trasie ludzi życzliwych i pogodnych. To z pewnością jedno z piękniejszych wydarzeń, w których mieliśmy okazję uczestniczyć - mówią.

Przed wyruszeniem na trasę Ekstremalnej Drogi Krzyżowej w kościele Najświętszego Serca Jezusowego odbyła się msza święta.

Na trasach Ekstremalnej Drogi Krzyżowej czuwały liczne kościoły. Najbardziej oddalonym kościołem od Słupska był kościół w Dębicy Kaszubskiej, w którym czuwanie trwało w godzinach od 2 do 6 rano.



FOT. UCZESTNICZY EDK

Od inżynierskich projektów do świata dziecięcej wyobraźni

Marzena Góra

Jeszcze kilka lat temu jego codzienność obracała się wokół pracy inżyniera i projektowania. Jednak teraz coraz więcej czasu poświęca tworzeniu ilustracji i budowaniu świata bohatera dziecięcych książek. Historia Sławomira Kaisera, autora serii o króliku Lulu, pokazuje, że pasja może narodzić się zupełnie niespodziewanie.

Sławomir Kaiser obecnie na co dzień pracuje jako HSE Specialist, uczestnicząc w projektach offshore w Polsce oraz za granicą. Wcześniej zdobywał swoje umiejętności, studiując budownictwo na Politechnice Koszalińskiej. W Koszalinie mieszkał przez 9 lat i jak sam przyznaje, to miasto jest dla niego miejscem szczególnym, ponieważ właśnie tu zaczęła się jego droga zawodowa i tu rozwijał swoje pierwsze kreatywne zainteresowania.

- Zaczęło się bardzo technicznie. Na początku rysowałem w AutoCadzie, czyli programie typowo dla inżynierów, którego nauczyłem się na studiach i używałem później w pracy zawodowej. Początkowo robiłem bardzo proste grafiki, takie jak logotypy. Na przykład narysowałem tzw. dźwigozaury ze Szczecina - charakterystyczne portowe dźwigi. Zauważyłem je w internecie i pomyślałem, że łatwo będzie odtworzyć je w formie geometrycznych brył. To nie był program do ilustracji, tylko do projektowania, ale zacząłem w nim tworzyć proste grafiki -



Sławomir Kaiser i królik Lulu - bohater, który stał się początkiem całej serii książeczek dla dzieci

opowiada nam Sławomir Kaiser.

Pierwsze próby miały charakter użytkowy, a nie artystyczny. Autor inspirował się miejskimi symbolami i charakterystycznymi elementami przestrzeni. Jego projekty szybko zaczęły żyć własnym życiem. Trafiły na kubki i torby, a następnie do sklepów z pamiątkami.

- Wrzuciłem te grafiki na kubki i torby bawełniane, zacząłem je sprzedawać wśród znajomych, a później także w sklepach turystycznych w Szczecinie. Z czasem robiłem podobne projekty dla innych miast, brałem udział w konkursach i odkryłem, że sprawia mi to ogromną frajdę. To był mo-

ment, w którym coś kliknęło - wspomina.

Przełom nastąpił, gdy pojawiła się potrzeba zmiany narzędzia pracy. To właśnie wtedy pojawił się pomysł na coś więcej niż grafiki.

- AutoCad jest bardzo drogi, więc kiedy skończył mi się dostęp do programu, zacząłem szukać alternatywy. Trafiłem na Adobe Illustratora. To było dla mnie nowe narzędzie, ale też nowe możliwości. I wtedy pomyślałem: skoro potrafię robić grafiki, to może pójść krok dalej. Inspiracja przyszła z życia codziennego. Patrzyłem na książki mojego siostrzeńca i zauważyłem, jak proste są te ilustracje. Pomyślałem, że przecież ja też jestem w stanie coś

takiego stworzyć. I tak pojawił się pomysł na pierwszą historię - mówi pan Sławomir.

Tak narodził się królik Lulu - bohater, który stał się początkiem całej serii książeczek dla dzieci. Jego pierwsza książka zatytułowana „Lulu i nocna przygoda” miała dziesięć stron - pięć rozkładówek z prostymi ilustracjami i krótkim tekstem. Stworzenie jej zajęło około trzech tygodni. Największym wyzwaniem okazało się jednak nie stworzenie książki, ale jej wydanie.

- Na początku miałem problem ze znalezieniem drukarni, która wydrukuje mały nakład. Nie mogłem sobie pozwolić na setki egzemplarzy, chciałem zacząć od kilkunastu. W końcu

znalazłem drukarnię w Poznaniu, która się tego podjęła. Pierwsze egzemplarze trafiły do znajomych. Rozdałem książki osobom, które mają dzieci i poprosiłem ich o wypełnienie ankiety. To było takie moje małe badanie rynku. Chciałem wiedzieć, co działa, a co trzeba poprawić. I na przykład dowiedziałem się, że imiona bohaterów były za trudne dla dzieci. Lulu było w porządku, ale reszta - jak Łatek czy Bystrzak - już niekoniecznie. To były cenne uwagi, które uwzględniłem w kolejnych częściach.

jak przyznaje nasz rozmówca, jego druga książka była już bardziej dopracowana graficznie i kolorystycznie, ale prawdziwa zmiana przyszła wraz z trzecią częścią. „Lulu i morska opowieść” to tzw. silent book, czyli książka bez słów. Jej powstanie było efektem wcześniejszych uwag od znajomych, że sposób prowadzenia dialogów nie do końca się sprawdzał.

- Pomyślałem, że skoro ilustracja może opowiedzieć historię, to nie potrzebuję tekstu. Inspiracją do tej części było moje życie zawodowe. Obecnie mieszkam w Gdańsku i pracuję w branży offshore, więc naturalnie pojawił się motyw morski. Chciałem też, żeby historia była lokalna i nawiązywała do miejsca, w którym żyję. Na początku bohaterowie mieli znaleźć skarb. Ale w trakcie tworzenia pomyślałem, że lepszy będzie wątek ekologiczny. Ostatecznie znajdują skrzynię, ale zamiast złota są tam śmieci. To takie subtelne przesłanie dla dzieci.

Przy trzeciej opowieści dla dzieci proces twórczy trwał znacznie dłużej niż przy pierwszej książce. Przygotowanie wydania zajęło około czterech miesięcy. Jak przyznaje autor, w trakcie pracy zmieniały się pomysły, pojawiały się nowe wątki. Gotowy projekt trafił na międzynarodowe konkursy.

- Wysłałem książkę na włoski Silent Book Contest, ale nie dostałem się do finału. Za to udało mi się zostać finalistą jednego z konkursów w Stanach Zjednoczonych. Czekam też na wyniki innych zgłoszeń, m.in. z Emiratów Arabskich. Mam już też pomysł na kolejną część. Myślę o podwodnym świecie. Roboczo nazywam to „Lulu i batyskaf?”. Chciałbym rozwijać ten świat dalej. Zmienia się także sam bohater. Lulu ewoluował. Na początku był bardzo prosty, ale z czasem go rozwijałem. Okazało się też, że był podobny do znanej postaci z bajki, więc musiałem go zmienić, żeby uniknąć skojarzeń. Dodałem mu charakterystyczne elementy, jak czapka z marchewką, która będzie jego znakiem rozpoznawczym - mówi Sławomir Kaiser.

- To dla mnie ogromna satysfakcja. Zaczęło się od prostych grafik w programie inżynierskim, a dziś tworzę historie dla dzieci. To pokazuje, że czasem warto spróbować czegoś nowego, nawet jeśli na początku wydaje się to zupełnie nieoczywiste - dodaje nasz rozmówca.

Dzisiaj książki można znaleźć m.in. w sprzedaży internetowej, a autor w dalszym ciągu rozwija historię królika Lulu, łącząc świat techniczny ze światem dziecięcej wyobraźni.

REKLAMA

0111470602

1.5%

Dowiedz się więcej jak pomóc pomagać!

KRS 0000154454

www.toz.pl

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W POLSCE

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychuchane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłosa obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety

podsumowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznała je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić! Więcej na gk24.pl/moto i gs24.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Nysa 522s, Dawid Bagrowski



2. VW Golf 2, 1990, Miłosz Glanc, Szczecinek



3. Mitsubishi Galant, Krystian Batóg, Szczecinek



4. Fiat 126p BIS, 1989, Kamil Kamiński



5. Ford Fiesta, 1991, Adam Odważny, Mielno



6. BMW E46 2iZ, Michał Dębski, Kołobrzeg



7. Bmw e32, Dorota Galant, Gorawino



8. Audi A8 D2 6.0 W12, Damian Grabowski, Żarnowo



9. Żuk A16B, 1989, Andrzej Nowerski, Szczecin



10. VW Derby, 1982, Marek Różański, Stargard

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. Kawasaki Ninja er 6f, 2012, Adrianna Zięba, Szczecin



2. IMZ, 1987, Wojtek Śniadecki, Darłowo



3. Yamaha Tenere 700, 2024, Filip Urbańczyk, Bielkowo



4. Kawasaki Eliminator 500, Marcin Przybylski, Szczecin



5. Kawasaki ZZR1400 2006, Patryk Wojnarowski



6. Kawasaki Ninja 636, Grzegorz Cichy, Szczecin



7. Kawasaki 636 ZX6R, 2005, Michał Szczecinek



8. Honda Africa Twin Adventures Sport, Bartosz Żyłski



9. Yamaha R1, Łukasz Podpora



10. Harley Davidson 883, 2017 r., Marek Włoszak, Szczecin

(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



Alicja Polewska

TRZEPACZKA



Szukam. Takiej prawdziwej. Z wikliny. Jak ta, którą pamiętam z kamienicznego mieszkania, w którym żyliśmy razem z Babcią i Ciocią.

To było zadanie Ojca. Związał dywany i szedł na podwórko. Przerzucał je przez stary trzepak pod gruszą. Stawałam na balkonie i zachwycona patrzyłam, jak złotawy kurz z trzepanych dywanów wiruje w słońcu.

Pa, pac, pac... niosło się między kamienicami.

Przed Niedzielą Palmową trzepanie szło właściwie na okrągło. Co chwilę któryś z sąsiadów wyłaniał się z piwnicznych drzwi i zaczynał walić. W tym czasie „na pokoje” wjeżdżała pasta do podłóg. Do dzisiaj pamiętam jej zapach i zabawę na szmacie - z reguły to był jakiś stary sweter (najlepiej sprawdzał się taki z czystej wełny). Najpierw Mama albo Ciocia pieczołowicie rozprowadzały pastę, potem uruchamiały froterkę, a kiedy podłoga zaczynała lśnić - ja wkraczałam.

Ależ to była frajda!

Ten trzepak był wyjątkowy. Dwa drewniane słupy i żelazny drąg między nimi. Pewnie już go nie ma. Drewno przegniło, a drąg wylądował na skupie złomu. Nie dało się na niego łatwo wejść, jak na te „nowoczesne” przy blokach - te miały niżej poprzeczkę, na której można było robić fikołki; cały z metalu i umocowany na sztywno w betonie. Ten na moim podwórku trochę się ruszał, szczególnie po intensywnym trzepaniu wielu dywanów, więc ojcowie schodzili się któregoś dnia i coś majstrowali przy słupach, żeby jednak żelazny drąg nam na głowy nie spadł. Widzieli przecież, że włożyliśmy po ogrodzeniu na gruszę i stamtąd na trzepak; wisiało się na nim na czas - kto spadł pierwszy, ten przegrywał.

- Coś ten odkurzacz słabo ciągnie - powiedziałam któregoś dnia. - Przydałoby się trzepanie.

Mąż spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie mamy trzepaka. Nikt w okolicy nie ma. Po to są odkurzacze, odkąd je wymyślili. Zresztą nie mamy też trzepaczki, przecież szukałaś na jarmarkach i nic.

- Ale pamiętasz te wiosenne porządki i łoskot trzepania na podwórkach?

- Daj spokój.

Trzymamy się rytuałów, cyklu w roku. Świąt. Mycia okien, zielonych gałązek brzozywych i wierzbowych kotków w wazonie.

Panujemy nad czasem.

Jeszcze jeden raz.

Pac, pac, pac... nie słysząc.

Adam Bula

IGRZYSKA PAROLIMPIJSKIE
W NIEMOŻLIWYCH FIKOŁKACH

Zaliczam się do tej większości populacji, która za cholerę nie zrobi już szpagatu ani salta w tył. Na naszych oczach Kancelaria Prezydenta RP odkrywa, że podobnie ma też spora część miłośników boksera na salonach.

Problem jest zresztą szerszy i dotyka całej narracji partii Prawo i Sprawiedliwość, w którą Karol Nawrocki się wpisuje lub którą stara się nadpisać. Przyjęcie bowiem ostrego kursu przez namaszczonego na delfina Przemysława Czarnka oznacza stosunkowo mały kłopot dla rządzącej koalicji, za to frontalny atak na własną historię i rząd. Czyli wprost - na dokonania Mateusza Morawieckiego.

I to się właśnie dzieje: z taktycznych powodów PiS atakuje akurat te dziedziny, do których zachowało się najwięcej dowodów, że to PiS jest za nie odpowiedzialny. Oczywiście - propaganda w ogóle, a naszej prawej strony zwłaszcza zakłada, że jej adresat ma tylko połowę mózgu. Ale nawet tyle można przeciążyć, jeśli właściciel spróbuje nadążyć za fikołkiem w stylu Czarnkowe OZE-sroze na własnym dachu, który nie jest jego.

Wspomniane powody taktyczne to fakt, że PiS nie walczy dziś z Tuskiem. Nadal obrzuca go oczywiście błotem w każdym zdaniu, ale adresatem tych tekstów są utraceni wyborcy, którzy odeszli w stronę Konfederacji, a najwięcej - w najgorsze z punktu widzenia partii Kaczyńskiego miejsce - do Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Gdy uświadomimy sobie, że rządzący 8 lat PiS zupełnie nieźle - poza samą końcówką - funkcjonował w Unii Europejskiej, a dziś stara się być bardziej antyeuropejski niż totalnie antysystemowy Braun, to zrozumimy źródło tego sezonu na dziwaczne fikołki.

System ETS, umowa Mercosur, węgiel vs OZE, wielkie kredyty na wiele lat w obcej walucie - to główne tematy podnoszone dziś przez PiS, do których jest najwięcej nagrań, na których PiS jest w nie umocowany lub wprost odpowiedzialny. To po prostu musi przeciążyć system. W tym sensie, że nawet właściciele nie do końca sprawnie funkcjonujących mózgów zaczną odczuwać pewien poznawczy (sorry za to słowo) dysonans. Co w rezultacie sprawi, że przy PiS - jeśli partia będzie dawała

więcej tego samego w nadziei na inny efekt - pozostaną już tylko wyznawcy. W wypadku których mniej jest istotne, ile posiadają mózgu w mózgu, bo i tak z definicji w wyborze swoich partyjnych sympatii go nie używają.

To nas prowadzi do znacznie nawet ciekawszego szpagatu, w którym nieuchronnie pograża się ekipa prezydencka. Karol Nawrocki prowadzi bowiem 3 równoległe agendy, które - w przeciwieństwie do geometrii... a nie czekajcie, skorzystamy z okazji i zgubimy w tym miejscu statystycznego wyborcę PiS, żeby mu już więcej nie mieszać w już przeciążanych zwojach.

Jak więc pamiętamy, proste równoległe to proste leżące na tej samej płaszczyźnie, które nigdy się nie przecinają i zachowują stałą odległość od siebie na całej długości. Oczywiście nie musimy tłumaczyć, że prosta to nieskończona, jednowymiarowa figura geometryczna, która nie ma początku ani końca i biegnie w obu kierunkach jednostajnie.

OK, koniec żartów. Problem prezydencki polega na tym, że równocześnie i równoległe:

- agresywnie atakuje rządzącą koalicję, starając się minimalizować jej szanse na wygraną w przyszłorocznych wyborach. Tutaj jest wiarygodny - w przeciwieństwie do PiS - dla całej prawej strony sceny politycznej;

- wzmacnia przy tym, udanie wykreowany jeszcze w kampanii, wizerunek „mocnego” zawodnika. Nawet jeśli ostatnie, głośne obsztorowanie dziennikarza TVN było „spontanem”, to równie dobrze mogło być na zimno zaplanowane. „Maczo Nawrocki super ustawił do pionu dziennikarzynę, he, he”. No po prostu samiec alfa czy sigma, jak nazywają go zwolennicy, pokazał się ze swej „najmocniejszej” strony...

Punkt 1 i 2 wspierają agendę trzecią i nadrzędną: Karol Nawrocki chce być szefem polskiego MAGA, patronem całej prawej strony sceny politycznej, Trumpem, na jakiego nas stać. Temu też służą nieustające próby poszerzenia prezydenckich uprawnień - im bardziej na rympał, tym lepiej.

I tu dochodzimy do istoty prezydenckiego szpagatu. Zupełnie nie jest istotne, czy prezydent RP przyjmuje wprost polecenia z ambasady USA, czy sam z siebie działa tak, że... tak to wygląda. Po prostu interesy USA nie są 1:1 zgodne z polską racją stanu. Więc nie można pozować na mocnego zawodnika, samca alfa, jak coraz częściej wchodzi się w sytuacje, w których wygląda się jak wasal na posyłki.

No nie da się.

Ta wizyta [prezydenta na Węgrzech] zaszkoziła polskiej polityce zagranicznej, bo nie jest polityką Polski ingerowanie w procesy wyborcze w innych krajach. Tym bardziej na rzecz kandydatów, którzy pomagają Putinowi, więc moje wielkie rozczarowanie, że pan prezydent zachowuje się zgodnie z logiką ideologiczną i partyjną, a nie państwową

FOTOkomentarz tygodnia



2 KWIETNIA, ŚWIAT

Trwają obchody Triduum Paschalnego – celebracji męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Szczególnie barwną oprawą mają one w Hiszpanii i krajach latynoskich, gdzie często przybierają formę efektownych procesji z wykorzystaniem tradycyjnych dekoracji i strojów regionalnych. Ale od Wielkiego Piątku do Wielkanocy uwagę będzie przykuwać Watykan. Papież Leon XIV w piątek po raz pierwszy poprowadzi drogę krzyżową i będzie osobiście niósł w jej trakcie krzyż, a w niedzielę udzieli wiernym tradycyjnego błogosławieństwa „Urbi et Orbi”

FOT. PAP/EPA/MARIAM A. MONTESINOS



FOT. PAP/EPA/DIVYAKANT SOLANKI

1 KWIETNIA, IRAN Indyjski tankowiec z ropą przepływa przez Cieśninę Ormuz. Przed wojną w Iranie takim akwenem przepływało 20 procent światowego eksportu ropy. Z powodu konfliktu te wolumeny wyraźnie się zmniejszyły. Dostrzegamy to wszyscy, patrząc, co się dzieje z cenami paliw na stacjach



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

29 MARCA, WARSZAWA Zmarł Wiesław Myśliwski – jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Jego powieści, jak „Widnokrąg” czy „Pałac”, za jego życia stały się klasyką literatury



FOT. PAP/EPA/SEBASTIEN NOGIER

1 KWIETNIA, FRANCJA Mistrz Marc Saint-Saens ozdabia czekoladowe jajo. Nad Sekwaną Wielkanoc ma właśnie taki smak. W tym okresie Francuzi zjadają aż 14 ton czekolady – 10 procent rocznej konsumpcji

O. PATTON: TRZEBA „ODSAKRALIZOWAĆ” I ZEŚWIECCZYĆ WŁADZĘ POLITYCZNĄ

Na Bliskim Wschodzie dzieje się to, co po upadku muru berlińskiego. Upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały - mówi o. Francesco Patton, autor medytacji Drogi Krzyżowej na Wielki Piątek w Koloseum, były Kustosz Ziemi Świętej

Roberto Cetera, „L'Osservatore Romano”

Ojciec Francesco, Papież powierzył Ojcu przygotowanie medytacji, które będą towarzyszyć Drodze Krzyżowej w Wielki Piątek w Koloseum.

Jest to jednoznaczny znak troski Ojca Świętego o Ziemię Świętą i o tragedie, które dotykają kraje Bliskiego Wschodu. Leon XIV, od dnia swojego wyboru, nieustannie wzywa do daru pokoju. Wyrażał bliskość i solidarność nie tylko wobec Ziemi Świętej, lecz także wobec wszystkich krajów, narodów i osób cierpiących z powodu wojny. Jest to zresztą linia Kościoła od ponad 100 lat, odkąd 1 sierpnia 1917 roku Benedykt XV odmówił błogosławienia armii, nazwał toczącą się wojnę „bezsensowną rzezią” i wezwał przywódców państw walczących do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju poprzez negocjacje, poszanowanie prawa międzynarodowego, zwrot okupowanych terytoriów, przywrócenie swobody przemieszczania się oraz rozbrojenie, które uwolni zasoby na rzecz dobra wspólnego i rozwoju.

Od tamtej pory Kościół zawsze okazywał bliskość ludom doświadczonym przez wojnę i wielokrotnie powtarzał potępienie konfliktów zbrojnych, które nadal pozostają „bezsensowną rzezią”. Niemal w każdą niedzielę po modlitwie Anioł Pański oraz w każdą środę po katechezie podczas audycji ogólnej papież Prevest podkreślał konieczność dążenia do pokoju - powtarzam - nie tylko w Ziemi Świętej, lecz we wszystkich krajach (jest ich

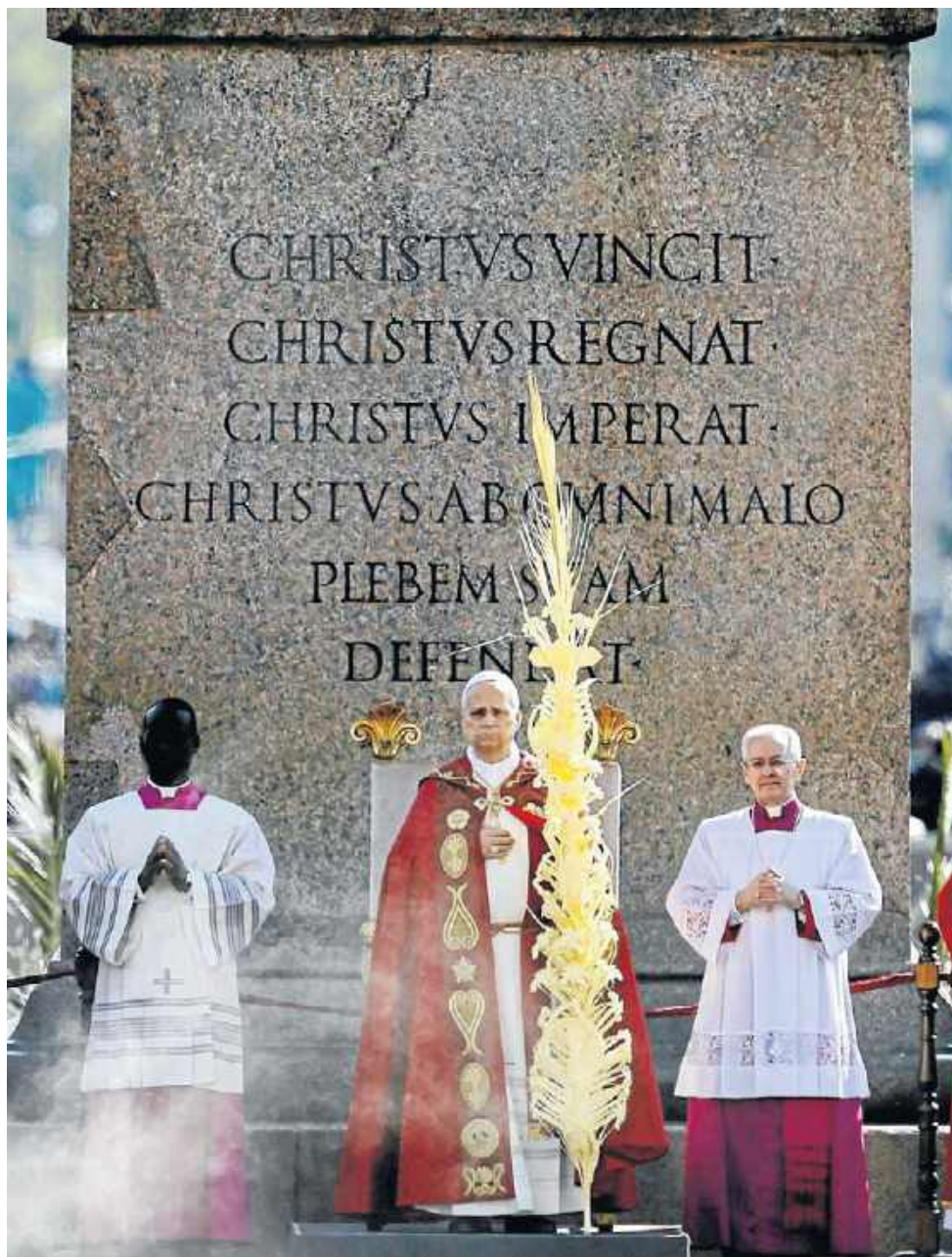
około 60), które są obecnie uwikłane w krwawe wojny. W ubiegłą niedzielę użył bardzo mocnych słów, odrzucając przemoc dokonywaną w imię Boga, mówiąc, że Bóg nie wysłuchuje modlitwy wojowników mających ręce splamione krwią.

Wyobrażam sobie, że otrzymanie tego zaproszenia było dla Ojca zaskoczeniem.

Było to bardzo duże zaskoczenie. W praktyce skontaktował się ze mną Sekretariat Stanu, informując, że Ojciec Święty - w związku z osiemsetną rocznicą śmierci św. Franciszka z Asyżu - polecił zwrócić się do mnie z prośbą o przygotowanie medytacji. To mnie zarazem oniemiało i zaszczyciło.

Co najbardziej inspirowało Ojca podczas pisania tych medytacji?

Czerpałem inspirację z tekstów Ewangelii, ze szczególnym uwzględnieniem Ewangelisty Jana, który ma przenikliwe spojrzenie na tajemnicę Męki Pańskiej; a także z „Pism” św. Franciszka, które są skarbnicą duchowości chrześcijańskiej. W rozważaniach i modlitwach widać wyraźnie, że inspiracja pochodzi również z aktualnej rzeczywistości oraz z konkretnych osób, w których - w ciągu tych lat - mogłem dostrzec postacie Drogi Krzyżowej. Tam, gdzie mówię o cierpieniu matek i kobiet, w tle wyraźnie obecne są kobiety, o których pisał także „L'Osservatore Romano”, i które dziś uosabiają postać Maryi, Weroniki czy ko-



Papież Leon XIV podczas Niedzieli Palmowej w Watykanie

biet jerozolimskich. Za refleksją o wypaczonej koncepcji władzy i jej nadużywaniu stoją wydarzenia ze współczesnych wiadomości międzynarodowych, widoczne dla wszystkich; Szymon z Cyreny ma twarz wielu wolontariuszy i pracowników humanitarnych (a także ludzi mediów), których spotkałem w tych latach i którzy ryzykowali życie, aby zatroszczyć się o innych lub ukazać prawdę - nawet nie będąc chrześcijanami.

Jednak w rozważaniach konkretne sytuacje, które są przywoływane, nie mają na celu wydawania osądu o poszczególnych osobach, lecz zapraszają do refleksji, do stawiania pytań i - jeśli to konieczne - także do zmiany. Przesłanie ma zasadniczo charakter religijny i chce wyrazić bliskość Jezusa Chrystusa, jako wcielonego Syna Bożego, wobec każdej osoby ludzkiej. Starałem się, aby Droga Krzyżowa w Koloseum była inspirowana Drogą Krzyżową, którą w każdy piątek przechodzimy wzdłuż Via Dolorosa, a zarazem czerpała z duchowości św. Franciszka, by pomóc wierzącym „iść śladami Jezusa”, a niewierzącym odkryć, że Jezusowi zależy na każdym z nas i że w Nim może znaleźć nadzieję oraz sens życia także ten, kto już je utracił.

Moim pragnieniem jest, aby spotykając Jezusa Chrystusa i idąc za Nim ku Kalwarii, każda osoba odczuła Jego bliskość i Jego miłość; aby dostrzegła, że Jezus Chrystus oddał życie za każdego z nas i pragnie prowadzić każdego z nas, by „po-

wrócić do Ojca” razem z Nim, odnaleźć pełnię życia dzięki Niemu i przeżywać ludzką kondycję - ograniczoną i śmiertelną - w perspektywie Paschy, Zmartwychwstania, życia wiecznego oraz udziału w samym życiu Boga.

Posługa ojca obejmowała w ciągu dziewięciu lat wydarzenia o wielkiej wadze: wojnę domową w Syrii, pandemię Covid, wojnę w Gazie. Teraz, po zakończeniu swojej misji, zdecydował się Ojciec pozostać - jako zwykły zakonnik - w Ziemi Świętej: na górze, z której Mojżesz mógł ją jedynie zobaczyć. Dlaczego wybrał Ojciec właśnie górę Nebo?

Dokładniej mówiąc, wyraziłem gotowość zamieszkania na Górze Nebo. Po wielu latach spędzonych na posługach związanych z władzą i zarządzaniem odczuwałem potrzebę powrotu do życia jako zwykły brat mniejszy. Życie w małej, nieco peryferyjnej wspólnocie pozwala mi odżywać bardziej regularny rytm modlitwy, powrócić do studiów, służyć pielgrzymom oraz wykonywać proste, pokorne posługi. Poza tym Góra Nebo zawsze mnie fascynowała - zarówno dlatego, że jest związana z postacią św. Mojżesza, niezwykle bogatą duchowo, którą chciałbym jeszcze lepiej zgłębić, jak i dlatego, że przez wieki miejsce to było klasztorem i sanktuarium bizantyjskim, później pochłoniętym przez dzieje historii i popadłym w ruinę, aż wreszcie odrodzonym sto lat temu dzięki braciom z Kustodii Ziemi Świętej. To oni tutaj, w Jordanii, potrafili nawiązać przyjaźń z rodziną beduińską, która była właścicielem tego miejsca i która po sprzedaży terenu Kustodii w 1932 roku pozostała z nami we współpracy. Jest to miejsce spotkania dla wszystkich i ze wszystkimi, odwiedzane przez chrześcijan i muzułmanów, gdzie każdy może oddychać atmosferą wiary i pokoju, jaką ono przekazuje, i gdzie wszyscy mogą otrzymać „uzdrowienie ciała i duszy”, jak mówił pielgrzym z V wieku.

Chrześcijanie w Ziemi Świętej przeżywają codzienną drogę krzyżową, której coraz częściej skutkiem jest emigracja. Jak można być solą ziemi w takich warunkach?

Jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Chrześcijanie żyjący dziś w Ziemi Świętej są bardzo podobni do chrześcijan pierwszego pokolenia - mają te same zalety i te same ograniczenia, a prawdopodobnie także to samo „DNA”. Jeśli jednak 2000 lat temu Jezus mówił do nielicznych uczniów: „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu objawić wam tajemnice Królestwa”, to dlatego, że już wtedy uczniowie byli statystycznie



W tym roku tradycyjną drogę krzyżową w Koloseum po raz pierwszy poprowadzi papież Leon XIV. Będzie niósł krzyż

nieistotni, a jednak odkryli prawdziwy sens życia - ten objawiony przez Jezusa w Kazaniu na Górze, którego szczytem są błogosławieństwa, przebaczenie nieprzyjaciółom i miłosierdzie; ten objawiony poprzez przyjęcie najmniejszych, kobiet, ubogich, chorujących, ale także celników, grzeszników i prostytutek; ten objawiony w geście umywania nóg swoim uczniom, a następnie w oddaniu życia i zwycięstwie nad śmiercią dla nas. Bycie chrześcijaninem w Ziemi Świętej (ale także w każdym miejscu na świecie, gdzie chrześcijanie są nieliczni i/lub prześladowani) jest powołaniem i misją: jesteśmy wezwani, by ukazywać miłosierne oblicze Boga, który przyjmuje każdą osobę bez względu na płeć, narodowość czy religię; jesteśmy wezwani także w ten sposób - by objawiać godność dziecka Bożego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, którą posiada każdy człowiek: także ten, kto należy do innego narodu, także ten, kto popełnił błędy, także ten, kto wyrządził mi krzywdę.

Religie jako narzędzie pokoju. A jednak wojny na Bliskim Wschodzie - inaczej niż w poprzednich dekadach - mają coraz częściej odniesienie reli-

gijne. Nawet Izrael, który powstał w świeckim kontekście o zachodnim charakterze, dziś zdaje się być pod wpływem fundamentalizmu o zabarwieniu mesjanistycznym. Co się stało?

Stało się to samo, co wydarzyło się także gdzie indziej - zwłaszcza po upadku muru berlińskiego: upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały. Można powiedzieć, że powrócili „zełoci”, którzy w czasach Jezusa usprawiedliwiali przemoc w imię Boga. Dziś „zełotów” można spotkać wszędzie: w świecie muzułmańskim - w postaci całej mozaiki uzbrojonych ruchów fundamentalistycznych; w świecie żydowskim - reprezentowanych choćby przez osadników i tych, którzy wspierają ich politycznie na poziomie lokalnym i międzynarodowym;

TO, CO DZIEJE SIĘ W IZRAELU, NIE JEST ANOMALIĄ, LECZ GLOBALNĄ TENDENCJĄ. KOŚCIÓŁ PONOWNIE MUSI ZAPROPONOWAĆ PODSTAWOWE ZASADY EWANGELII

także wśród chrześcijan, którzy - niestety - potrafią wzywać do osobliwych „błogosławieństw”, idących w kierunku przeciwnym do tego, który wskazał w ostatnią niedzielę Leon XIV, a dwa tysiące lat temu Jezus w Getsemani; a nawet w wersji świeckiej - w lacyzmach państwowych, które w sposób dyskryminujący i prześladowczy ograniczają wyrażanie religii.

To, co dzieje się w Izraelu, nie jest anomalią, lecz globalną tendencją. W tym kontekście Kościół ma do odegrania bardzo ważną rolę: ponownie zaproponować podstawowe zasady Ewangelii - oddać Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga. Trzeba więc „odsakralizować” i zeświecczyć władzę polityczną, a jednocześnie zagwarantować wolność religijną dla wszystkich. Trzeba odebrać grunt zarówno fundamentalizmowi religijnemu,

jak i politycznemu wykorzystaniu religii. Aby to osiągnąć, należy także przekonać przywódców religijnych wszystkich religii do współpracy w celu delegitymizacji wszelkiego używania religii do usprawiedliwiania przemocy.

Zasady zawarte w Dokumentie o braterstwie ludzkim, podpisanym w Abu Zabi przez papieża Franciszka i wielkiego imama Al-Azhar, a następnie podjęte w encyklice Fratelli tutti, mogłyby być doskonałym punktem wyjścia dla swojej „ONZ religii”. Oczywiście konieczna jest także edukacja wiernych w tym duchu - choć trzeba mieć świadomość, że „zełoci” będą się temu zdecydowanie sprzeciwiać, powołując się przy tym na argumenty religijne.

Konflikt izraelsko-palestyński trwa już 80 lat. 95 procent dzisiejszych stron konfliktu nigdy nie zaznało pokoju. Zapytam bardzo prosto: czy pokój w Ziemi Świętej kiedykolwiek nadejdzie?

Prędzej czy później nadejdzie - nieuchronnie - ale droga do niego będzie jeszcze długa. Potrzebna będzie zmiana pokoleniowa, zmiana klasy politycznej (oby nie oznaczała przejścia z deszczu pod rybną),

a przede wszystkim zmiana kulturowa. Dziś - niestety - brakuje prawdziwych proroków i ludzi z wizją, ale nie jest to problem wyłącznie Izraela i Palestyny czy Bliskiego Wschodu - to problem globalny.

Istnieją jednak pozytywne znaki w społeczeństwie obywatelskim: mam na myśli ruch zapoczątkowany przez Izraelczyka Maoza Inona i Palestyńczyka Aziza Abu Sarah, a także inicjatywy takie jak „Matki chodzące boso dla pokoju” czy „Women of Faith for Peace” oraz wiele innych małych grup, które - miejmy nadzieję - będą się rozwijać. Nasze szkoły są również przykładem wychowania do współistnienia i braterstwa.

Jak wielokrotnie powtarzałem w ostatnich latach, istnieje też odpowiedzialność polityczna: wprowadzenie do systemów edukacyjnych obowiązkowych programów uczących szacunku i otwartości na drugiego człowieka, zarządzania konfliktami oraz budowania pokoju - na wzór tego, co realizuje się w Rondine, „miasteczku pokoju” w prowincji Arezzo. Dotyczy to nie tylko Izraela i Palestyny, ale także krajów europejskich.

Wywiad pierwotnie ukazał się w Vatican News

Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozbawienie życia skazanego - w tym przypadku Jezusa - nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę - utratę części. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie - trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikła prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangelieści zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIĘ CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangelieści Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zjął z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmartwych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej.

Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania - w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lud na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczególne o pogrzebu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i święcie: wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychylność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała pładujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierzy Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonella da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Swięty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczyna go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba” (Mt 16,1).

Pobożni i ci mniej

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej” zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej - saduceuszami, a trzeciej - esseńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świątobliwych”. W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwie stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Esseńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

Faryzeusze, saduceusze i esseńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykaryjczyków, czyli ich jeszcze bardziej radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swój wkład w religijny mikś mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej” uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszemu lub słabszemu wpływom, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „odzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, naj-



Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i esseńczyków”. Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyńskim Muzeum w Stanach Zjednoczonych

FARYZEUSZE, SADUCEUSZE, ESSEŃCZYCY. RELIGIJNA PANORAMA PALESTYNY ZA CZASÓW CHRYSTUSA

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wrogą i niebezpieczną

Mariusz Grabowski

częściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądziło, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym cielesie i wciąż - zgodnie z Platonem - posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynań. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych - aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i po-

ganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok” (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?” (Mt 29-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie” wyemigrowała razem z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabinizm.

Nieuprzejmi, aroganccy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych zamownych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znacznych wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq”, co znaczy „sprawiedliwy”. Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodzinom faryzeizmu, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach podzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu - dobro i zło, pomyślność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy

dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie”.

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmem. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie”.

Można by to nazwać - używając dzisiejszych pojęć - judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadne-

go pismem świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, aroganccy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranej antyryzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje - to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z esseńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na poły komunistyczna wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernych zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wielce prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami esseńczyków”.

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielkoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z esseńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chrzycielem, który głosił swoją proroczą naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Esseńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejowej z czasów powstania antyryzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.

OD 22 LAT CZEKA W WIEZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

Andrzej Płeś

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piesi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżkiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychicznie więzienną odyseję.

**Niczym Józef K.
z procesu Kafki**

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekate-

rinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec - przyznaje dziś - miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

- Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę - opowiada. - Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

*GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE,
TO PEWNIENIE BYM SIĘ ZAŁAMAŁ.
W CHWILACH KRZYKSU CZASEM
COŚ WE MNIE KRZYKNIJE, ŻE – NIE,
TO JESZCZE NIE KONIEC*

- Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwieziono do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać - relacjonuje. - On nie znał miasta, a ja tam mieszkalem od dłuższego czasu. Zostałem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiliśmy się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadkiem, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

- Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę - opowiada. - Wy-

śluchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

- To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczyłem moje zdjęcie - wspomina tamtą sytuację. - Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuje: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajęcie obserwował, Lis skrepił nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwał na to, Pytel stał obok. Później

wyszedł z tego mieszkania”. Skąd on to wiedział? Albo komu to podpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

- Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy - wspomina. - Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przesłali go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończymy, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

- I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja - zapewnia. - A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

**Walka o życie.
Reszta życia**

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu

karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

- Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono - opowiada. - Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe”, już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

- Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem - przytacza. - Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali zmusną i niestety sztywną pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorów. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem”. I kiedy polska prokura-



FOT. MARCIN ZIMKOWSKI

Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

tura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

- Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec tłumaczy. - Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała

do nich wnioski o wznowieniu procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas nabierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

- Trudno opisać - odpowiada. - Nie wiem, na pewno przygnębienie, pewnie złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

- Że coś się wreszcie rozstrzygnie - mówi. - I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ulaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowy i apelacyjny. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu sprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

- Nadzieja unosi się falami i opada - przyznaje. - Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zda-

żyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tępięło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

- Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić - mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. - Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał

TRAFIŁEM W MIEJSCE, KTÓRE CZŁOWIEKA WYJAŁAWIA, WYCISKA Z CZŁOWIEKA WSZYSTKO, NAJWIĘKSZEMU WROGOWI NIE ŻYCZĘ, BY TUTAJ TRAFIŁ

wnikliwie przyjrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem...

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

- Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca - niechętnie przyznaje. - Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czas mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości - trudno mu to wszystko wyliczać. - Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężką postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszaniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

- Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam - zapewnia. - Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

- Mama płakała, histerycznie płakała - wspomina. - Staralem się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 - 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat

przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mógłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że - nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

- Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi - racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytyczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć”.

- Żyję dniem dzisiejszym - deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

APELUJEMY O ULASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ulaskawienia. W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ulaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiadywał karę za czyn, którego nie popełnił.

ŁATWIEJ WYGRAĆ NA BOISKU NIŻ W ŻYCIU. ALE GRA WCIAŻ TRWA

Zapowiadał się na świetnego piłkarza. Strzelił bramkę Realowi Madryt, zdobył dwa gole w debiucie w reprezentacji Polski. Później Krzysztof Baran znalazł się na życiowym zakręcie. Dziś ma 66 lat i odbudowuje swoje życie.

Anna Gronczewska

Krzysztof Baran w lipcu skończy 66 lat. Jest w y c h o w a n k i e m Gwardii Warszawa, trzy i pół roku grał w Łódzkim Klubie Sportowym, z Górnikiem Zabrze zdobywał Mistrzostwo Polski i grał w europejskich pucharach. Czasami wspomina bramkę, którą strzelił Realowi Madryt na stadionie Bernabéu w Madrycie.

- Zwłaszcza jak oglądam w telewizji mecze Realu Madryt - dodaje. - To było niesamowite uczucie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił Piotrek Jegor, potem ja zdobyłem bramkę. Jeszcze piętnaście minut przed końcem meczu to my byliśmy w kolejnej rundzie Pucharu Europy. Ostatecznie Real wygrał 3:2.

W reprezentacji Polski zagrał dziesięć razy. W debiucie z Urugwajem strzelił dwa gole. Polska zremisowała 2:2. To było w 1986 roku, dwa lata przed meczem z Realem. Niestety, nie pojechał na mistrzostwa świata do Meksyku, choć był w szerokiej kadrze Antoniego Piechniczka.

- Może gdyby wiosną ŁKS grał lepiej, to pojechalibyśmy na mundial do Meksyku? - zastanawia się Krzysztof Baran. - Nie wybiłem się. A Jasiu Furtok strzelił Górnikowi trzy bramki w finale Pucharu Polski i on pojechał na mundial. Antoni Piechniczek wziął do kadry tych, którzy byli w najlepszej formie.

Najlepiej wychodziły mu debiuty

Krzysztof Baran opowiada, że w piłkę grał od zawsze. Tak wielu chłopaków zaczynał na podwórku, przed blokiem w rodzinnej Warszawie. Miał osiem lat, gdy zapisał się Gwardii. Pojechał z drużyną na turniej do podwarszawskich Włoch i tam bardzo wysoko przegrali. Krzysiek zniechęcił się do piłki, przestał chodzić na treningi. Do szkoły przyszli trenerzy gimnastyki sportowej, było z pięćdziesięciu kandydatów i wybrali jego. Przez rok trenował gimnastykę, ale tęsknił za piłką. Wrócił do Gwardii.

- Ten klub był najbliższy mojemu domu, cztery - pięć przy-

stanków - tłumaczy były piłkarz ŁKS-u. - Jak szedłem pieszo, to po 15 minutach byłem na stadionie.

W Gwardii Warszawa stawali tercet napastników, o którym mówiono w całej Polsce. Byli to Krzysztof Baran, Marek Banaszkiewicz i Dariusz Dziekanowski. Jednak Gwardia spadła z ekstraklasy. Dziekanowski odszedł do łódzkiego Widzewa, Banaszkiewicz do Wisły Kraków. Barana chciała Legia, ale Gwardia go tam nie puściła. Do Legii wcześniej poszli Dariusz Wdowczyk, Andrzej Sikorski. Jemu Gwardia dała zgodę na transfer do Łódzkiego Klubu Sportowego.

Po przyjeździe do Łodzi dostał mieszkanie na Bałutach, jego sąsiadem był Marek Chojnacki, legenda ŁKS-u.

- Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, okna w okna - mówi Krzysztof.

Czasy spędzone w ŁKS-ie wspomina dobrze, choć sukcesów klubowych nie osiągnęli. Ale wejście do zespołu miał świetne.

- Pierwszy mecz zagrałem w Pucharze Polski z Widzewem, a więc od razu derby -

wspomina. - ŁKS wygrał. Ja w debiucie strzeliłem bramkę, miałem asystę. Zresztą debiuty miałem zawsze dobre. Byłem w reprezentacji Polski U 20 i na mistrzostwach świata zajęliśmy czwarte miejsce. W meczu z Urugwajem, który dawał nam brązowy medal w karnych, nie strzeliłem jedenastki. Ale wtedy grałem przeciw Diego Maradonie. Tego się nigdy nie zapomni.

Talon na auto? Proszę bardzo!

Po trzech i pół roku odszedł z ŁKS-u i został piłkarzem Górnika Zabrze. Przechodził do Mistrza Polski, kolejny tytuł klub zdobył już z Krzysztofem Baranem w składzie. Górnik był wtedy najmocniejszym klubem w Polsce.

- Organizacyjnie był tam światowy poziom - opowiada Krzysztof Baran. - O nic nie musieliśmy się martwić. Wtedy mięso, wędliny były na kartki, to nie było problemem. Mieliśmy wszystko.

Pamięta, że dostał wtedy talon na auto, chciał poloneza. Pojechali po samochód z kierownikiem drużyny Edwardem Sochą i innym piłkarzem Gór-

nika, też reprezentantem Polski Robertem Warzychą.

- Ale w salonie nie było polonezów więc dostałem ładę - dodaje. - Kontakt z Górnikiem Zabrze miałem podpisany na trzy lata. Po półtora roku miałem dostać inne auto, ale odszedłem z Górnika i wyjechałem do Grecji.

Krzysztof Baran przypomina, że w PRL-u piłkarz, by wyjechać za granicę, musiał mieć 28-30 lat. Dla młodszych takie wyjazdy były zakazane. Kiedy dostał ofertę z AE Larissy, nie zastanawiał się długo i zdecydował na wyjazd. Larissa była wtedy mistrzem Grecji, a jej trenerem Jacek Gmoch.

- Tylko jak ja przyszedłem do Larissy, to Gmoch wyjechał do Aten i został trenerem Panathinaikosu - tłumaczy były piłkarz ŁKS. - Potem miałem wyjechać na Cypr, jednak wybrali kogo innego.

Po wояżach zagranicznych nie wrócił do rodzinnej Warszawy, ale do Łodzi.

- Wróciłem do Łodzi, bo tu miałem mieszkanie - wyjaśnia.

Grał jeszcze w Pabianicach, trenował młodych chłopaków, trochę jako wolontariusz w Rudzkim Klubie Sportowym.

Piłkę przestał kopać w 1995 roku.

Gdy życie stało się kontuzją

Życie Krzysztofa Barana nie ułożyło się tak, jak chciał. Przez całą karierę nie miał poważnych kontuzji, ale kłopoty ze zdrowiem rozpoczęły się, gdy przestał grać. Przeszedł trzy operacje kręgosłupa, ma wymienione dwa biodra.

- Moja kariera mogła potoczyć się inaczej, popełniałem błędy - przyznaje dzisiaj Krzysztof Baran.

Był czas, gdy było u niego bardzo źle. Został bez środków do życia. Rozwiódł się z żoną. Pojawił się alkohol.

Przed rozwodem żona nie pracowała. Krzysztof utrzymywał rodzinę. Dzieciom i żonie niczego nie brakowało. Piłkarze nie żyli na tak wysokim poziomie jak teraz, choć na wyższym niż przeciętny Polak.

Po rozwodzie wszystko się zmieniło. Mieszkanie na Bałutach było zadłużone, musiał je sprzedać, by spłacić długi. Przeprowadził się do kamienicy na Chojnach. Gdy się rozwiódł z żoną, sąd zasądził mu alimenty. Po 400 złotych

na każde dziecko, a było ich czworo,

- Tłumaczyłem sądowi, że nie mam takich dochodów, by płacić wysokie alimenty - wspomina. - Sędzia uspokajał, że będzie za mnie płacił bank alimentacyjny. Tyle że bankowi też trzeba płacić.

Gdyby nie Boniek, gdyby nie Agnieszka

Pracował w barze, potem w zakładzie mięsny, żyło mu się coraz gorzej. W najtrudniejszych momentach pomógł mu Polski Związek Piłki Nożnej, jeszcze wtedy gdy prezesem był jego kolega z boiska Zbigniew Boniek. Raz związek wysłał go do sanatorium do Ciechocinka. Dostał ze związku dwa razy zapomogę.

Ale największym szczęściem było spotkanie Agnieszki, z którą jest już 15 lat. To ona pomogła mu w najcięższych chwilach. Mieszkają razem, starają się wiazać koniec z końcem, normalnie żyć.

Teraz Krzysztof Baran dostaje 1400 zł emerytury miesięcznie, z czego zostaje mu 800 zł. Resztę ściąga komornik na alimenty.

- Mam 40-50 tysięcy złotych zadłużenia - twierdzi Krzysztof Baran. - Zdaje sobie sprawę, że tego długu nie spłacę.

Krzysztof Baran ma pięcioro dzieci - Roberta, Katarzynę, Rafała, Aleksandrę i Martę. Cieszy się, że ułożyły sobie życie. Starsza córka już wiele lat mieszka w Anglii, tak jak najstarszy syn Robert. On trochę grał w piłkę, trenował go nawet ojciec.

Czasem na ulicy Krzysztofa rozpoznają kibice. Trudno opisać, ile mu to sprawia radości.

Dziś nie ma wielu marzeń. Najważniejsze to zdrowie.

- No i chciałbym wygrać dużą sumę w totolotka! - śmieje się Krzysztof Baran. - Wtedy spłaciłbym dług i zaczął normalnie żyć.



Życie nie oszczędzało świetnego piłkarza. Na boisku wiodło mu się znacznie lepiej. W tym roku kończy 66 lat i nie traci optymizmu



Krzysztof Baran przechowuje wycinki z gazet, świadczące o jego wielkich sportowych sukcesach

HISTORIA

Uroda Poppei Sabiny,
czyli marność nad marnościami

Tom Holland, brytyjski pisarz, tłumacz, autor książek popularnonaukowych na temat starożytności, przenosi nas w „Paksie” w czasy cesarstwa w epoce pryncypatu, w okres tzw. triumfu pokoju, który nastąpił po serii trudnych i wyniszczających wojen.

Żyła lat 35

Tytuł tomu - „Pax” - wydaje się mylący. Autor opisuje bowiem bynajmniej nie pokojowe dzieje Rzymu od wojny o władzę w 68 r., przez rządy Flawiuszy, czyli Wespazjana i jego dwóch synów, Tytusa i Domicjana. O względnym pokoju można mówić dopiero w czasach Hadriana, kiedy przypadł okres prosperity w państwie.

Zmienne losy cesarzy i cesarstwa, tudzież postaci drugorzędnych, które Holland przywołuje na kartach książki, zostały ukazane w taki sposób, że doskonale widzimy, jak niebywale złożona była cywilizacja rzymska w każdym aspekcie jej funkcjonowania.

Jedną z takich przywołanych przezeń postaci jest Poppea, konkretnie Poppea Sabina (urodziła się ok. 30 r., zmarła zaś ok. 65 r.), cesarzowa rzymska, córka senatora Tytusa Olliusa i Poppei Sabiny, córki Poppeusza Sabinusa, namiestnika Mezji, Macedonii i Grecji.

Kąpiel w oślim mleku

Jako druga żona Nerona Poppea prowadziła wystawny tryb życia i była znana jako wyjątkowa piękność, choć wyrachowana i okrutna. To zapewne ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją własną matkę - Agrypinę Młodszą.

Holland pisze: „Podobnie jak jej mąż uwielbiała, kiedy o niej mówiono. Niewątpliwie była bardzo wszechstronną osobą (...) publicznie zachowywała się z godnością matrony. Nie przeszkodziło jej to jednak zostać obiektem rozgorączkowanej fantazji. Jej zwyczaj częściowego zakrywania twarzy w miejscach publicznych interpretowano raczej jako przejaw kokieterii niż skromności”.

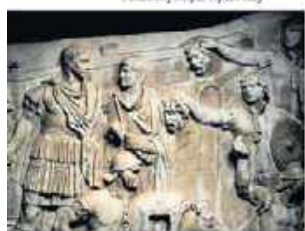
Rzymianie byli tak uzależnieni od plotek, że Poppea, która dawała im szerokie pole do popisu, cieszyła się swoistą, ponurą popularnością. Kazała np. podkuć swoje muły złotymi podkowami. Kąpiła się w oślim mleku. Była rozpustna i wręcz się tym szczyciła. Kobiety pragnęły być jak ona, a mężczyźni pragnęli znaleźć się w jej łóżku.

Zwłoki w balsamie

Złote życie Poppei dobiegło końca, gdy znużyła się Neronowi. Była w ciąży kiedy pewnej nocy cesarz - pijany i oszołomiony narkotykami - wrócił z cyrku i rzucił się na nią z pięściami i kopiać. W efekcie skatował ją na śmierć, czego zresztą później do końca życia żałował. Kazał ją pochować w Mauzoleum Augusta na Polu Marsowym.

Pogrzeb Poppei Sabiny był publiczny, a mowę pogrzebową na nim wygłosił sam Neron. Jej zwłoki nie spalono według zwyczaju, jaki obowiązywał wówczas w Rzymie, lecz - jak zanotował Tacyt - „na modłę zagranicznych królów napełnione wonnościami zabalsamowano i w grobowcu Juliuszów złożono”.

margara



Tom Holland, „PAX. Wojna i pokój w złotej epoce Rzymu”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA
Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. - Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę - powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG
Znowu będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku - ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” - napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ
Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« - dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Poraz kolejny zapragnę



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. - Ja nie jem dużo - mówi prezenterka

lem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” - napisał.

KATARZYNA ZILLMAN
Została panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień - dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” - napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrow. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA
Poprowadzi wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. - Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafię do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych - powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER
Ma cząstkę siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. - Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie - mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresowi. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztuj siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć o siebie i nie ignorować wewnętrznych pryncypów.

SPORT

www.sportowy24.pl

Nasze piłkarki w półfinale Pucharu Polski. Porażka Floty w zaległym starciu

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Panie z Pogoni Szczecin walczyły o awans do półfinału Pucharu Polski, a Flota Świnoujście rozgrywała wyjazdowe zaległe spotkanie w III lidze.

Piłkarki Pogoni pojechały do Wielkopolski, by powalczyć z zespołem Lecha UAM Poznań w ćwierćfinale Pucharu Polski.

Decydował jeden mecz, a Pogoń była zdecydowanym faworytem w meczu z juniorkami Lecha. Ambitne rywalki mocno się jednak postawiły i długo sprawa była lepsze wrażenie. I to one w 53. minucie wyszły na prowadzenie (gol Aleksandry Szoliby). Od tego momentu Pogoń mocniej atakowała, ale długo nie przynosiło to efektów. Dopiero w 80. minucie wyrównała Anastasija Poluhovica (główną po rzucie wolnym).

Były jeszcze okazje rozstrzygnąć mecz w regulaminowym czasie, ale skończyło się 1:1 i zarządzona została dogrywka. W niej Pogoń miała przewagę, była odważniejsza. I w 103. minucie miała rzut karny. Weronika Szymaszek strzeliła w bramkarę.

Niezrażone tym szczecianki próbowały dalej. I zaraz na początku drugiej części dogrywki przejęły piłkę na przedpolu lechitek, na strzał z 16 m zdecydowała się Suzuka Yosue. Bramkarka spodziewała się, że

piłka wyjdzie poza boisko, ale źle to obliczyła i piłka wpadła do siatki. Japonka ostatnio jest w bardzo dobrej dyspozycji, bo kilka dni wcześniej zdobyła w Krakowie hat-tricka. Dodajmy, że chwilę wcześniej Pogoń (Weronika Szymaszek) nie wykorzystała rzutu karnego.

Skromną przewagę Portowianki utrzymały do końca. Są już w półfinale i będą jego gospodarzem. Podejmą zespół Czarnych Sosnowiec, czyli liderki ekstraklasy. W drugim półfinale Lech UAM Poznań podejmie GKS Katowice. Półfinały 22 kwietnia, a 17 maja wielki finał w Szczecinie.

III LIGA PIŁKARSKA

Flota Świnoujście rozegrała zaległe spotkanie z Polonią w Srodzie Wlkp. I nie będzie tego dobrze wspominać. Wyspiarze słabo zagrali w obronie - stracili aż 6 bramek (5. Marcel Misztal, 11. Jakub Szczypek, 18. Damian Kołtański, 26. Szymon Doba, 56. Wojciech Słowiński, 79. Jonathan de Amo), a małym pocieszeniem były dwa gole, które strzelił Hubert Turski (6. i 20. minuta).

W tabeli bez większych zmian: 1. Zawisza 53 punkty, 2. Polonia 52, 5. Flota 38, 7. Kluczewia Stargard 36, 10. Błękitni Stargard 32, 15. (ostatnie bezpieczne) Pogoń II Szczecin 24, 18. (ostatnie w tabeli) Wybrzeże Rewal 13. **W innych zaległych meczach:** Cartusia Kartuzy - Victoria Września 0:3, Tłuchowia Tłuchowo - Zawisza Bydgoszcz 0:1.

wymagaliśmy i nie wszystko udało się zrealizować. Po meczu z Budowlanymi nie był to szczęśliwy moment, choć jakimś papierkiem lakmusowym jest to, że była zacięta walka. Koniec końców chcemy jednak wygrać. Ja uważam, że w tej grupie są zawodniczki, które mają przed sobą duże perspektywy i myślę, że jak będą dalej tak pracować i toczyć takie boje, to doczekają się sukcesów. A na razie musimy z pokorą i z szacunkiem uznać wyższość rywala. **Zaskoczyły mnie Pana zmiany w końcówce czwartego seta i w tie-breaku.**

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SIATKÓWKA. Lotto Chemik Police zakończył play off Tauron Ligi na ćwierćfinale. Dwukrotnie przegrał 2:3 z PGE Budowlanymi Łódź. Rozmawiamy z trenerem Dawidem Michorem.

Szkoda tych porażek, bo awans do półfinału nie był daleko. To trudny czas dla wielu zawodniczek, bo fajnie pracowaliśmy, a w trakcie sezonu był wiele wzlotów i upadków. To był taki sezon, w którym wiele od siebie

III LIGA / IV LIGA PIŁKARSKA

Świąteczne granie. 25. kolejka gr. 2 III ligi. U siebie zagra Kluczewia Stargard, która w sobotę podejmie Flotę Świnoujście w derbach (g. 13). Wyjazdy czekają Błękitnych Stargard, Pogoń II Szczecin i Wybrzeże Rewalskie. IV liga, 22. kolejka, piątek, g. 17: Sparta - Chemik. Sobota, g. 13: Biali Sądów - Gryf, Gwardia Koszalin - Astra Ustronie Morskie, Ina G. - Bałtyk Koszalin, Dąb - Iskierka, Darłovia Darłowo - Mechanik Bobolice; g. 19: Świt II - Ina I.



FOT. KLUCZEWIA STARGARD

KOSZYKÓWKA

Kotwica i Spójnia u siebie W sobotę o godz. 18 PGE Spójnia Stargard podejmie w I lidze Polonię 1912 Leszno. Dopiero 8 kwietnia swój mecz rozegra Port Morski Kotwica Kołobrzeg. Podjejmie Solvera Sokoła Łañcut (g. 18).

Apel prezesa Pogoni do fanów przed spotkaniem z Legią

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed nami świąteczna kolejka PKO Ekstraklasy. Pogoń Szczecin zagra w lany poniedziałek. O g. 17.30 podejmie Legię Warszawa. Oba zespoły walczyć o utrzymanie w tym sezonie.

Od prawie dekady nie zdarzyło się, by Pogoń skończyła sezon niżej na 11. miejscu w tabeli PKO Ekstraklasy. To 11. miejsce to efekt starań piłkarzy w sezonie 2017/18. A 12. miejsce Portowcy zajęli w rozgrywkach 12/13, czyli pierwszych po powrocie na boiska elity. Obecnie Portowcy zajmują 13. lokatę. Na szczęście dla nich, każda wygrana oznacza spory skok w tabeli.

W jeszcze gorszej sytuacji jest Legia Warszawa. Nad strefą spadkową i Arką Gdynia nie ma nawet punktu przewagi. Każda kolejna wpadka może oznaczać coraz gorszą sytuację. Na szczęście dla fanów Legii, ich zespół notuje trochę lepszą serię. Stołeczny klub nie przegrał już od dwóch miesięcy, rozegrał w tym czasie siedem spotkań. Zagrożenie spadkiem wciąż jest jednak bardzo realne. To byłby dopiero drugi taki przypadek w historii Legii. Sporo się mówi, że w klubie szykują się już na tę ewentualność, rozważając mocne przetrzebienie składu.

Nie ma co dzielić jednak skóry na niedźwiedziu. Legia nie raz pokazywała już, że potrafi



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kamil Grosicki nie awansował z reprezentacją Polski na mundial. Teraz wraca do szarej rzeczywistości i walki o utrzymanie w PKO Ekstraklasie. W podziałek mecz z Legią

wyjsc z różnych opresji, a ostatnia niezła seria, świadczy o coraz lepszej dyspozycji zespołu. W sześciu ostatnich meczach Portowców z Legią w Szczecinie, aż trzy razy wygrali gospodarze. Padły dwa remisy i raz zwyciężyła Legia (4:3 w 2023 r). Warszawski klub nie jest już tak strasznym rywalem dla Pogoni, jak to było jeszcze 10 lat temu.

Przed spotkaniem głos zabrał prezes Pogoni. Alex Haditaghi lubi być obecny w mediach, lubi wtrącić swoje trzy grosze, czasami pokłócić na portalach społecznościowych, czy zaczepić obóz rywala. Tym razem apeluje o spokój u kibiców podczas poniedziałkowego spotkania. Fani Pogoni i Legii przyjaźnili się

przez wiele lat, ale ostatnio nie szczędzą sobie uszczypliwości. Prezes Haditaghi nawiązał do toczących się wojen toczących się, do odzyskania przez Polskę niepodległości, a nawet zacytował Gandhiego czy Luthera Kinga Jr.

- Żyjemy w trudnych i bolesnych czasach. Każdego dnia niewinni ludzie giną w takich miejscach jak Ukraina, Iran, Gaza, Liban, Sudan. Tyle cierpienia. Tyle strat. Tyle bólu - często zupełnie bez sensu. Dlatego szczególnie bolesne byłoby zobaczyć, by w tych trudnych dla ludzkości czasach Polacy dzielili się i walczyli ze sobą z powodu piłki nożnej - napisał prezes Pogoni. - Każdy akt przemocy uderzy nie tylko w konkretne osoby.

Uderzy w Polskę. Uderzy w ciężko pracujących obywateli tego kraju. Uderzy w miasto Szczecin. Uderzy w wizerunek ligi. Dlatego apeluję do wszystkich w Szczecinie - do naszych kibiców, ultrasów i sympatyków - o okazanie najwyższego szacunku wobec Legii i jej fanów, którzy przyjadą do naszego pięknego miasta. Pokażmy Polsce, czym jest prawdziwa siła. Pokażmy, że pasja i szacunek mogą iść w parze. Do kibiców Legii - witamy was. Mamy nadzieję, że dobrze spędzicie czas w naszym mieście. Szanujemy waszą energię, zaangażowanie i lojalność, które okazujecie, jeżdżąc za swoją drużyną po kraju. Prosimy o to samo w zamian.

Trener Michor: O końcu mojej pracy w Chemiku, zespół wiedział wcześniej ode mnie

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SIATKÓWKA. Lotto Chemik Police zakończył play off Tauron Ligi na ćwierćfinale. Dwukrotnie przegrał 2:3 z PGE Budowlanymi Łódź. Rozmawiamy z trenerem Dawidem Michorem.

Szkoda tych porażek, bo awans do półfinału nie był daleko. To trudny czas dla wielu zawodniczek, bo fajnie pracowaliśmy, a w trakcie sezonu był wiele wzlotów i upadków. To był taki sezon, w którym wiele od siebie

wymagaliśmy i nie wszystko udało się zrealizować. Po meczu z Budowlanymi nie był to szczęśliwy moment, choć jakimś papierkiem lakmusowym jest to, że była zacięta walka. Koniec końców chcemy jednak wygrać. Ja uważam, że w tej grupie są zawodniczki, które mają przed sobą duże perspektywy i myślę, że jak będą dalej tak pracować i toczyć takie boje, to doczekają się sukcesów. A na razie musimy z pokorą i z szacunkiem uznać wyższość rywala. **Zaskoczyły mnie Pana zmiany w końcówce czwartego seta i w tie-breaku.**

Szukamy czasem niekonwencjonalnych rozwiązań, dlatego, że sztafkowe rozwiązania do tej pory nas zawodziły. Biorę odpowiedzialność na siebie, bo mam w zespole kilka mniej doświadczonych zawodniczek. Nie były to z kapelusza wyjęte zmiany. Może dla zwykłego kibica, który nie widzi na co dzień tego, jak pracują te dziewczyny, czy też jak grają, czy też nie mają wystarczająco dużo informacji żeby znać proces decyzyjny. Nie żałuję żadnej decyzji, ani tej podwójnej zmiany, gdzie Matylda weszła na piłkę setową dla rywala w czwartym secie.

Ani nie żałuję zmiany na zagrywce, bo to był pierwszy raz, kiedy Ada zepsuła zagrywkę w takim momencie i nie mam do niej pretensji. **Jaki wpływ na przebieg rywalizacji, na funkcjonowanie zespołu, miały informacje, które się pojawiły, że pożegna się Pan ze stanowiskiem trenera po zakończeniu tego sezonu.** Nie chcę tego komentować, bo ta decyzja zapadła dużo, dużo wcześniej. Zespół o niej wiedział wcześniej. Nawet powiem szczerze, wcześniej niż ja się o tym dowiedziałem i nie chcę więcej na ten temat mówić.

Przed Wami rywalizacja o 7. miejsce. Walka do końca czy już „wyjdzie jak wyjdzie”? Czasami w głowę się pukam i zastanawiam, jak można myśleć nad tym, czy sportowiec ma ambicję i chce wygrać? Czy sportowiec wie, że jakiś mecz jest ważny? Bycie sportowcem to są same światła reflektorów i same przyjemności. To jest tak naprawdę 95 procent trudnej, pełnej wyrzeczeń harówki, pozbawionej wyrozumiałości, jeśli chodzi o kontakt z bliskimi, czas spędzony z rodziną, święta, zdrowie. Sport to zdrowie to

można mówić w sytuacji, kiedy ja biorę wędkę i idę na spacer nad rzekę. Natomiast, w grach zespołowych, w siatkówce, to jest płacenie ceny swoim zdrowiem za to, że człowiek próbuje dościsnąć swoje marzenia. Absolutnie nie czuję potrzeby, żeby mówić komukolwiek, że my chcemy te mecze wygrać. Chcemy grać do końca. Szczególnie, że w tym zespole jest wiele młodych dziewczyn, które muszą z wielką pokorą każdego dnia starać się być lepsze po to, żeby móc dościsnąć te najlepsze.

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były już trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Hornbacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?

Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małyż, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?

To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingu wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wyłaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?

Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finansowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyżem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małyż wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów?

Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małyż.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?

Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery - w latach 2005-2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca - wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska Press głos zabrała Da-

ria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psychologę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą - powiedziała Świątek. ©



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli - mentora i jokersa wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiły się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©

GRUPA MOJSIUK



Mercedes-Benz
Mojsiuk



MOJSIUK MOTOR



CITROËN
MOJSIUK MOTOR



OPEL
MOJSIUK MOTOR



HONDA
AUTORYZOWANY
SERVIS



Mojsiuk
Centrum Blecharsko-Lakiernicze



Get more

Mojsiuk

OMODA | JACCOO

Mojsiuk

WESOŁYCH

Świąt

**Życzymy Wam spokojnych i radosnych
Świąt Wielkanocnych, pełnych
uśmiechu i nadziei oraz wielu sukcesów
w nadchodzącym czasie!**